PRAKTYCZNA PANI

Nr. 25

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

20 CZERWIEC 36

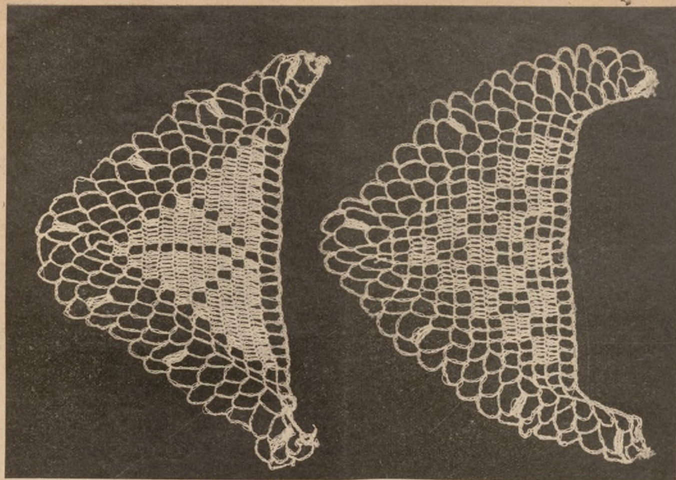
Studio Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Narożniki szydełkowe do chusteczek

I. Narożnik.

Rząd I: 1 słupek, 2 oczka wolne, 1 słupek...

Rząd II: Cały rząd słupków, po środku dwa oczka wolne.

Rząd III: Słupki, na środku 2 oczka wolne, 4 słupki, 2 oczka wolne, słupki do końca rzędu.

Rząd IV: W tym rzędzie oprócz słupków, jak w poprzednich rzędach robimy pośrodku 3 razy po 2 oczka wolne, rozdzielone 4 słupkami.

W każdym następnym rzędzie boczne oczka wolne przesuwamy do zewnątrz. W ten sposób powstaje ukośna linja okienek. Wolne oczka środkowe przerabiamy bez zmiany, aż do końca narożnika. Przy końcu i na początku każdego rzędu zmniejszamy ilość słupków o 4 z każdej strony, a ostatnie 4 słupki tworzą zakończenie narożnika. Narożnik, a jednocześnie całą chusteczkę obrabiamy dowolnemi ząbkami lub półsłupkami rozdzielonemi łańcuszkiem, jak to widoczne na ilustracji. W przedostatnim rzędzie ząbków robimy co 4 oczka siateczki 2 słupki podwójnie nawijane.

II narożnik.

Rrząd I: 1 słupek, 2 oczka wolne, 1 słupek, 2 oczka wolne...

Rząd II: 1 słupek, 2 oczka wolne, 1 słupek, 2 oczka wolne, 7 słupków...

Rząd III: Tak jak drugi.

Rząd IV: Tam, gdzie były okienka wolne robimy 7 słupków, nad słupkami poprzedniego rzędu robimy wolne oczka rozdzielone słupkami.

Wzór powtarza się na zmianę do końca narożnika co dwa rzędy. Przy końcu i na początku każdego rzędu zmniejszamy ilość oczek o 1 słupek i 2 oczka wolne, w ten sposób nadajemy narożnikowi właściwy kształt. Wykończenie stosujemy w sposób opisany przy pierwszej próbce.

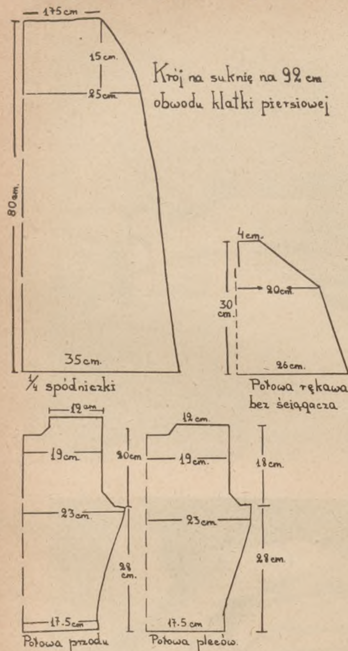
Po wykończeniu narożnika kładziemy go na róg materjału przeznaczonego na chusteczkę i odcinamy ile trzeba, poczem odkładamy narożnik, chusteczkę zaś i ścięty róg, do którego następnie przymocujemy narożnik, obrabiamy półsłupkami samemi, albo z pikotkami, albo obdziergamy. Narożnik przyszywamy taką samą nitką.

W. Wodzyńska.

Ładna liseuse'a z flaneli lub sztucznego jedwabiu. *Studio Dorvyne.*

Kostjumik dla 8-letniej panny.

Suknia z włóczki Angora Melange „Marlena" marki „Trójkąt w Kole" w kolorze granatowym





Materjał: 45 dk włóczki angorowej *„Marlena"*, marki *„Trójkąt w Kole"*, oraz 50 dk włóczki *„Fioletowy Trójkąt"* w tym samym kolorze, druty nr. 2,5 oraz 9 drewnianych, podłużnych guzików, które obrabiamy białą angorą.

Ściegi użyte:

I. Ściągaczka podwójna: przerabiamy naprzemian 2 oczka wprost, 2 nawywrót. W następnych rzędach wypadają stale oczka prawe na prawych, lewe na lewych.

II. w zygzakowate pasy: po prawej stronie roboty przerabiamy naprzemian 2 oczka wprost, 4 nawywrót. W każdym następnym rzędzie przesuwamy pasy o jedno oczko ku prawemu brzegowi roboty (patrząc na prawą stronę roboty). Po lewej stronie roboty przerabiamy więc 4 oczka nawywrót, 2 nawprost. Co 7 rzędów zmieniamy kierunek przesuwania pasów przez co powstają skosy.

Wykonujemy suknię w oddzielnych częściach wg. schematu kroju. Zaczynamy od dołu spódniczki, odpowiadającą krojowi ilością oczek i przerabiamy ściegiem nr. 2. Dla nadania skośnych brzegów ujmujemy co 10 rzędów po jednem oczku z obu brzegów roboty. Po osiągnięciu wysokości 15 cm poniżej pasa ujmujemy 6 rzędów. Stanik sukni wykonujemy również wg. kroju. Zaczynamy od dołu taką ilością oczek, jaką miała spódniczka w pasie, przerabiamy do wysokości 5 cm, poczem w dalszym ciągu dodajemy co 8 rzędów z każdego brzegu roboty. Wycięcia na rękawy wykonujemy zakończając po 10 oczek z brzegu, poczem nadajemy skos ujmując po jednem oczku na początku każdego rzędu. Po ukończeniu skosu przerabiamy dalej równo. Jednocześnie dzielimy robotę w środku przodu na rozcięcie. Na 5 cm poniżej ramienia z przodu a na 2 cm w plecach zaczynamy wycięcie przy szyi. Wykonujemy je zakończając i ujmując oczka jak opisano przy wycięciu na rękawy.

Rękawy zaczynamy od góry w dwóch częściach każdy. Każdą część wykonujemy oddzielnie na długość 6 cm. Części te są odwrócone, przyczem z jednego brzegu przerabiamy każdą część równo, z drugiego zaś dodajemy po jednem oczku na początku i na końcu każdego rzędu. Po ukończeniu rozcięcia łączymy obie części i przerabiamy cały rękaw dodając w każdym rzędzie z brzegów, jak poprzednio. Gdy obwód zaokrąglenia rękawa jest o 10 cm większy od obwodu wycięcia na rękaw w staniku, przerabiamy dalej dodając tylko co 6 rzędów. Po osiągnięciu całej długości rękawa, ujmujemy oczka na całej szerokości rękawa tak, aby pozostała ilość oczek odpowiadająca szerokości 28 cm. Teraz przerabiamy 20 rzędów ściągaczki podwójnej i zakończamy oczka.

Zeszywamy wszystkie części i przyszywamy rękawy. Z lewego boku sukni pozostawiamy w pasie 15 cm niezeszyte i zapinamy to rozcięcie na zatrzaski. Pasek zaczynamy od jednego z węższych brzegów na 20 oczek i przerabiamy ściegiem nr. II na długość 85 cm. Na jednym końcu paska wrabiamy dziurkę na guzik, dzieląc robotę w środku i przerabiając w dwu częściach na wysokość dziurki. Koniec zaopatrzony dziurką zaokrąglamy ujmując oczka z brzegów.

Kieszenie szerokie na 12, a wysokie na 15 cm zaczynamy od węższego brzegu (od dołu) i przerabiamy ściągaczką podwójną. Po przyszyciu kieszeni wykładamy górny ich brzeg na 4 cm i przymocowujemy niewidocznemi ściegami, jak widać na rycinie.

Brzeg wycięcia przy szyi nabieramy na druty i przerabiamy ściągaczką podwójną wysoki na 8 cm kołnierz, który wykładamy i przyszywamy brzegiem. Zapinamy suknię przy szyi i na rękawach na drewniane guziki, obciągnięte białą angorą (patrz rycina), oraz na pętelki z nitki.

ŚWIĘTO SERCA JEZUSOWEGO

Najsłodszym nakazem nauki Chrystusowej, a zarazem ostatniem słowem chrystjanizmu jest: kochaj Boga, a najwyższym do tego środkiem jest ta świadomość, że Bóg nas ukochał sercem ludzkiem. Nabożeństwo do Serca Jezusowego, któremu poświęcony jest miesiąc czerwiec, jest właśnie ujęciem tej kwintesencji chrystjanizmu, każe ono nam czcić, rozważać, uwielbiać w Sercu Zbawiciela Jego wielką, niepojętą, bezgraniczną miłość, i tak najprostszą i najnaturalniejszą drogą prowadzi do tej miłości Bożej, która jest „końcem zakonu“ jak mówi O. Marjan Morawski T. J. W drugiej połowie XVII wieku we Francji w Paray-le-Monial, w klasztorze Panien Wizytek, Chrystus objawił się jednej z zakonnic S. Małgorzacie Marji Alacoque i ukazując jej swoje serce cale w płomieniach rzekł: „Oto Serce, co tak bardzo umiłowało ludzi“, i użył ją jako pierwszą posłanniczkę do rozszerzenia po całym świecie nabożeństwa do Swego Boskiego Serca. Najpierw usankcjonował je papież Benedykt XIII, a później Klemens X w r. 1674 i Innocenty XII w r. 1693 zatwierdzili. Do Polski pierwsi księża Pijarzy, pozyskawszy Breve Klemensa XI z dnia 30 maja 1705 r., wprowadzili w Warszawie to nabożeństwo, a następnie Zgromadzenia p.p. Wizytek w Krakowie i w Wilnie zaprowadziły bractwo pod temże wezwaniem. Jak wdzięcznie i pobożnie przyjęli to nabożeństwo praojcowie nasi, świadczy dokument z 1726 r., w którym król August II, pisząc do papieża Benedykta XIII, tak się wyraża: „Cała kraina Polska stateczną pobożnością ku Najświętszemu Sercu Jezusowemu pała, a król i cały naród szczególniejszą czcią i uwielbieniem dla Tegoż Serca są przejęci“.

W naszych czasach, kult Serca Jezusowego ciągle wzrasta; całe kraje, miasta, państwa i rodziny oddają się pod Jego opiekę; tak zwana Intronizacja ma za cel królowanie Chrystusa nie tylko na ołtarzach, ale nad każdem ogniskiem rodzinnem, i nad każdem żyjącem sercem.

Wyraz „Serce“, w potocznej mowie, nie oznacza tylko tej małej pompki, która w nas krew toczy, ale służy do oznaczenia tego, co jest najcenniejszem w życiu moralnem i duchowem człowieka, tętna i wysiłków najszlachetniejszych, jakie wprowadzają do ich działalności wyższe czynniki ducha i łaski. Szczególnie cnota miłości, owo nadprzyrodzone usposobienie woli, do miłowania Boga nadewszystko i pełnienia Jego służby, nadaje wyrazowi „Serce“ jego chrześcijańskie znaczenie. Cześć nasza odnosi się nietylko do fizycznego Serca Jezusa, hipostatycznie złączonego ze Słowem Bożem, do tego Serca, Które utworzone za sprawą Ducha Św. w łonie Dziewicy-Matki, z przeczystej Jej krwi, biło najczulszą miłością dla ludzi, zwłaszcza dla grzeszników, Które wycierpiało mękę konania na krzyżu i było włócznią przebite, ale i to, Które króluje teraz chwalebnie w niebie ,a zarazem obecne jest sakramentalnie na ołtarzach, by dać pojąć ludziom ogrom i siłę Swej Miłości i wszystkich do Siebie pociągnąć. Czcząc tę miłość Serca Jezusowego, czcimy wszystkie doskonałości Jezusowej duszy, całe wewnętrzne życie Boga-Człowieka. „W Niem dobrotliwość, miłosierdzie, ludzkość naszego Boga, w całej pełni się objawiła“ (Tyt. 3. 4.). Ponieważ serce jest także siedliskiem cierpienia, największe męki Chrystus wycierpiał przez doznanie wzgardy, zdrady, obojętności i niewdzięczności od ludzi dlatego Kościół nadaje temu nabożeństwu specjalny charakter wynagrodzenia, zadośćuczynienia i przebłagania, przez publiczne modły, adoracje i procesje, za grzechy przeszłe i teraźniejsze całego świata.

Sobór Trydencki (ses XIII C. 2, rok 1545—1563) orzekł:

„Serce Jezusa jest symbolem Jego mistycznego Ciała, którego On Sam jest Głową; przez to Serce chce On nas zjednoczyć najściślej z sobą, byśmy wszyscy przez miłość byli z Nim jedno, w Miłości“.

E. P.

SZCZĘŚCIE

Nie wiem, jak ci będzie na imię
i czy będziesz takie — jak tęsknota;
nie wiem, kto mi ciebie przyniesie: .
czy Zła dola, czy też dola Złota?

Wiem, że lubisz serca oszukać —
i to jedno wiem o tobie tylko!
Nie wiem, czy trwać będziesz lata całe,
czy też będziesz dla mnie — jedną chwilką!

Bożenna Chełmicka.

»MISTRZ«

Ogłuszający ryk dwunastu pracujących cylindrów potężniał z każdą chwilą, rósł, zda się, w mózgach słuchających i wreszcie ukazała się długa, smukła sylwetka błękitnego „Rudge'a".

— Jimmy! Jimmy jedzie! — Rozległy się głosy śród widzów.

Automobilistę czekał ostatni, najgroźniejszy wiraż przed metą wyścigu. Biała wstęga asfaltowej szosy załamywała się tu pod prostym kątem nad samą krawędzią, ziejącej straszliwą głębią, skalistej przepaści i uciekała prostopadle od toru kolejowego, z którym biegła równolegle przez dwadzieścia kilometrów.

Kierowca zwarł mocniej szczęki, powieki zwęziły mu się pod okularami przeciwwiatrowemi... Noga, dociskająca gaz do samej deski, nie drgnęła ani na moment, nie pofolgowała w pracy wyjącemu silnikowi...

Nie mógł... Zwolnienie choćby na moment tej śrubowanej, zawrotnej szybkości równałoby się ze stratą z trudem zarobionych minut przewagi na dotychczasowej trasie.

Strzałka szybkościomierza stała już od siedmiu minut na cyfrze 235...

Palce zaciskają się zwarcie na ciemnowiśniowem kole kierownicy. Serce bije trochę przyspieszonem tętnem, coś uciska szyję pod szczękami, ale jest spokojny: tyle razy wypróbowane, stalowe nerwy nie mogą go zawieść i tym razem.

Jimmy jest religijny. Jimmy jest katolikiem, modli się więc w duchu:

— Najświętsza Panienko pomóż... Pozwól, żebym wytrzymał...

Modli się prostemi słowy, jak prosta i bezkompromisowa jest jego dusza.

Musi wygrać, bo przed startem powiedział dyrektorowi fabryki, że wygra, a Jimmy słowa danego złamać nie może.

Wolno mu zginąć, ale nie wolno mu przegrać...

„Piekielny wiraż" się zbliża... Już, już jest, biały asfalt ucieka w bok z przed oczu...

Jimmy wykonuje spokojnie skręt kierownicą, jednak dłonie uciskają silnie koło jakby je chciały wgnieść gdzieś tam, w motor.

Co to?!! Wóz przechyla się na bok! Ale jednak słucha kierownicy, bo oto naprzeciw twarzy znów perspektywa białej taśmy szosy.

— Trochę zanadto z lewej strony drogi jestem, — myśli Jimmy.

Teraz już lekko, małemi pewnemi ruchami wprowadza wóz na środek asfaltu.

— Ot i wziąłem ten wiraż przy dwustu trzydziestu pięciu kilometrach! — Raduje się w duszy.

Metę już widać, rośnie w oczach ze straszliwą szybkością czarna masa ludzi, zgromadzona wzdłuż trasy.

Drzewa przydrożne pędzą szeregiem, rosną, rozrzedza się ich szpaler przy głowie kierowcy, zlewając się w jedną ciemną, nieprzerwaną ścianę.

Jimmy mknie jak oddech burzy, jak huragan, pierś rozsadza to dziwne, nieokreślenie niebiańskie uczucie triumfu. Nie zdaje sobie sprawy, że przed chwilą cudem uniknął śmierci: na ostatnim wirażu pół jego maszyny wisiało przez ułamek sekundy nad pustką przepaści...

Meta już blisko... Jimmy dusi jeszcze gaz... Alt pracującego silnika przeszedł w wysogi sopran i zda się, że za chwilę się urwie...

I nagle, podczas tego końcowego, straszliwego pędu jakaś myśl uparta poczęła się natrętnie dobijać do zwojów mózgowych Jimma. Starał się ją odgonić, uznał ją za bezpodstawną, a jednak coś stale mu powtarzało: „Nie siadaj w tym roku więcej za kierownicą..."

— Jakto? W chwili największego triumfu, gdy sława opromienia moje imię, mam się wyrzekać udziału w zawodach?



— Nie siadaj w tym roku więcej za kierownicą...

— Boże, ale dlaczego? Przecież najtrudniejszy wyścig bieżącego sezonu już poza mną!

— Nie siadaj w tym roku więcej za kierownicą..

— Dobrze, nie siądę, ale czy dowiem się kiedy dlaczego?

— Nie siadaj w tym roku więcej za kierownicą...

Linja mety mignęła pod oponami, tłumy wyły w straszliwem uniesieniu...

Jimmy począł redukować gaz. Rozpędzony potwór tracił powoli swą siłę pochłaniania przestrzeni. Wreszcie zatrzymał się całkowicie i natychmiast zjechał na bok.

Tłum reporterów i ciekawych otoczył Jimma. Wszyscy krzyczeli, gestykulowali żywo, oszałamiając tem mistrza, naruszając jego „splendid isolation", jaki miał w swej maszynie podczas wyścigu.



Patrzał na ten tłum nic nierozumiejącym wzrokiem i odetchnął z ulgą, gdy ujrzał pierwszą znajomą twarz: swego dyrektora.

— Panie Brown, — wołał zadyszany pryncypał, — pan jesteś naprawdę cudem, nie kierowcą... Pa wie, że pan te osiemdziesiąt dwa kilometry trasy jechał dwadzieścia siedem minut! Rekord, panie, trasy, pobity o całe dwie minuty! Rozumie pan, o całe dwie minuty!

Jimmy rozumiał, kiwał poważnie głową i nagle powiedział:

— Ale, panie dyrektorze, niech pan pamięta, że już w tym roku więcej za kierownicą nie siądę...

— Czemu? Co się stało?! Ależ to niemożliwe! A wyścigi w Europie? Grand Prix w Nicei, w Monte Carlo?

Jimmy zaprzeczył ruchem dłoni.

— Nic z tego, panie dyrektorze, nie mogę.

Dyrektor zamilkł, wiedział, że Jima nie przekona.

Nadjeżdżali inni, pobici przez Jima zawodnicy. Wysiadali ze swych maszyn i podchodzili gratulować zwycięzcy

Nie wszyscy wrócili... Trzy maszyny leżały strzaskane w przepaści koło „piekielnego wirażu..."

Nadeszły meldunki z trasy.

Jim się dowiedział, jak niewiele dzieliło go od śmierci na ostatnim zakręcie...

— Nie siądę w tym roku więcej za kierownicą — powtórzył głucho...

⁂

Wspaniałe było przyjęcie w kasynie miejscowego Automobilklubu.

Jimmy wysłuchał pełnego pochwał dla jego odwagi przemówienia gubernatora Stanu, prezesa Automobilklubu i kilku jeszcze wysoko postawionych osobistości.

Był w radosnym nastroju, świat wydawał mu się dziwnie ponętny, zwłaszcza, że czuł w portfelu dwadzieścia tysięcy dolarów nagrody.

Szybko minęła kolacja, goście rozeszli się po salach kasyna, orkiestra grała do tańca.

Jim nie umiał tańczyć, a zresztą obco się czuł wśród tutejszych kobiet. Jego maleńka Nelly została w dalekiej Filadelfji...

Zasiadł do bridge'a. Hazardowych gier nie lubił a bridge był drugą jego namiętnością obok automobilu... Jeśli nie liczyć maleńkiej, złotowłosej Nelly...

Grał doskonale, karta szła mu dziś niezwykle, więc też wiele punktów zapisał na swoją korzyść.

Była pierwsza w nocy, gdy zaczął grać trzeciego robra.

Rozdano karty: Jimmy miał wspaniałe „bez atu", ale przy bardzo słabych kierach Tymczasem partner jego zalicytował na pierwszym ręku „dwa kiery".

— Dwa piki.

— Szlem w „bez atu".

— Contra!

— Re — !

Na twarzy grających wystąpiły nerwowe wypieki. Gra zapowiadała się interesująco...

Nagle przy drzwiach wszczęło się jakieś zamieszanie, ktoś wzywał gubernatora, ktoś wymienił nazwisko Jima.

Jim obrócił niespokojnie głowę w tamtą stronę: naprzeciw niego szedł od drzwi gubernator w towarzystwie jakiegoś urzędnika kolejowego który zdradzał wielkie zdenerwowanie.

Jim podniósł się z fotela.

— Panie Brown, — przemówił urywanym z wrażenia głosem gubernator — Otrzymaliśmy straszliwą wiadomość, że na express, który przed ośmioma minutami opuścił naszą stację, został przygotowany zamach wpobliżu miasta R. Wszelkie połączenie telefoniczne z tem miastem przerwano. Znalazł się jednak człowiek, akrobata cyrkowy, który podjął się wskoczyć do pędzącego pociągu, aby zawiadomić maszynistę, o ile go ktoś podwiezie autem pod sam express... Pan jeden mógłby teraz dopędzić ten pociąg... Szosa na prze-

strzeni dwudziestu kilometrów biegnie tuż obok toru, aż do „piekielnego wirażu..." Trasę tę pan zresztą zna, panie Brown.

Jimmy zbladł nagle.

— Nie pojadę! — krzyknął strasznym głosem. — Rozumiecie! Nie pojadę!



Gubernator zmrużył oczy.

— Nie pojedzie pan? Bohater! — rzekł z ironją. — Rekordy pan bije tylko wtedy, gdy chodzi o dolary, a cóż pana może interesować życie kilkuset ludzi? Bohater! — powtórzył ze złością.

Jimowi wystąpiły na czoło krople zimnego potu.

Stał chwilę ze wzrokiem wbitym w ziemię. Nagle odsunął ręką stojącego przed nim gubernatora i ruszył ku drzwiom.

— Przygotować mi maszynę — wymówił z trudem.

Szedł jak automat przez wielkie, rzęsiście oświetlone sale, przez szerokie, marmurowe schody.

Owionął go chłodny powiew nocy.

Na asfaltowej jezdni stał już jego „Rudge".

Jimmy w milczeniu naciągnął kombinezon, nasunął na oczy okulary i siadł za kierownicą. Obok niego sadowił się jakiś młody, smukły chłopak.

Zawarczał potężny motor. Jimmy nacisnął akceleratur i włączył bieg.

Automobil szarpnął się i pomknął, jak strzała po lśniącej nawierzchni.

Jimmy mimo swej religijności był jednak fatalistą. Począł się przygotowywać duchowo do ostatniej wędrówki, do przekroczenia granicy Wielkiego Nieznanego...

— Boże, pozwól, bym wpierw uratował ten pociąg, Boże pozwól...

Nocne powietrze chłodziło jego rozpaloną twarz i przypomniało, że trzeba się spieszyć.

Noga stanowczo poczęła przyduszać gaz, ręce w stalowym uścisku trzymały kierownicę.

Ulice miasta zostały za nim i maszyna wpadła na znaną Jimowi z wyścigu trasę. Umysł jego, jak klisza fotograficzna, zatrzymywał na zawsze obrazy przebytych raz dróg, więc i teraz pamiętał tę doskonale.

— Tu będzie zakręt w prawo, potem stroma góra, ostry zjazd, znów skręt w prawo... Tor kolejowy po lewej ręce, tuż przy szosie...

Tor pusty, nic nie widać przed nimi... Prędzej, prędzej, każda sekunda droga...

Strzałka waha się na 220, przechodzi tę cyfrę: 230, 235... Prędzej, mocniej pedał, do deski... 240...

Czerwone światło pociągu! Prędzej... 245...

Światełko rośnie, przybliża się... Ależ ten express też pędzi... Czy dogonią go przed „piekielnym wirażem"?... Prędzej... 248....

Express już blisko, już można odróżnić smugę świateł, rzuconych na szosę z okien wagonu... Prędzej... 249...

Pociąg już obok!

— Zmniejszyć szybkość! — Ryczy Jimmowi do ucha sąsiad.

Racja, szybkość zmniejszyć. Redukuje gaz, utrzymuje szybkość expressu. Strzałka szybkomierza staje na studwudziestu...

— Skaczę! — Dobiega głos sąsiada.

Auto drgnęło i Jim kątem oka widział, jak skoczek przywarł do klamki wagonu...

— Skoczył, — oddycha z ulgą kierowca.



— Jezus, Marja! Wiraż! „Piekielny wiraż"!

Ręce gwałtownie wykonywują obrót kierownicą w prawo! Dobrze! Tak jak wtedy, maszyna pochyla się na bok!

Chryste! Waży się w drugą stronę! Co to, kierownica opiera się o kolana, pedały uciekają spod stóp!

— Lecę w przepaść!

— Zamknąć motor! — Woła instynkt.

— Nie warto, przepaść ma i tak 140 metrów głębokości...

*

Z brzegu szosy, przy „piekielnym wirażu" widnieje dziś marmurowy słup z napisem: „Tu zginął największy bohater — automobilista, spełniając swój obywatelski obowiązek".

Lecz maleńkiej Nelly nie otarł ten pomnik łez...

AUTORKI POLSKIE XIX WIEKU

PIERWSZY ROMANS KSIĘŻNEJ PANI

Z uwagi na to, iż rola kobiet w tworzeniu kultury polskiej jest zapoznana, a najznakomitsze nawet nasze autorki, artystki itd. w najlepszym razie są znane tylko z imienia, redakcja nasza postanowiła w szeregu feljetonów przypomnieć Szanownym Czytelniczkom sylwetki twórczyń ruchu kobiecego. Pierwszym takim cyklem będzie szereg feljetonów o autorkach polskich XIX wieku, z których pierwszy dziś zamieszczamy.

— — — — — —

Z wysokiej pochodziła sfery pierwsza polska autorka XIX stulecia, Marja Anna Czartoryska, po mężu księżna Ludwikowa Wirtemberska! Rodzicami jej byli: generał ziem podolskich Adam książę Czartoryski i Izabella z Flemingów, „Sybilla Puławska". Światło dzienne ujrzała w wolnej jeszcze i niczem nie uszczuplonej Rzeczypospolitej, rozbawionej beztrosko pod berłem Króla Stasia.

Był to bowiem rok Pański 1768. Jako dziecko i podlotek, a potem młodziutka mężatka przeżyła trzy rozbiory i kościuszkowską insurekcję, jako kobieta już dojrzała witała wschodzącą gwiazdę Napoleona, przy niej powstawało i upadało Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe, w sercu już staruszki budził nadzieję a potem siał rozpacz i łzy rok 1830, emigracja paryska i jej stała się udziałem... Jedno życie — a tyle epok przez nie przeszło, tyle burz i zwątpień, klęsk i nadziei! Jakąż ona była w istocie, ta pierwsza nasza autorka dziewiętnastego wieku, Marja Anna z Czartoryskich, księżna Wirtemberska?

Urodziła się 15 marca 1768 roku. Puławy były jej domem rodzinnym. Puławy — Trianon polskie, drugi w kraju dwór po Warszawie, prowadzący własną Czartoryskich politykę, odkąd „Familja" rozeszła się z królem. Ba, nietylko dwór w sensie politycznym, ale i ognisko nauki i kultury, mecenat sztuki i teatru, muzyki i poezji, środowisko skupiające przedstawicieli najwyższych sfer polskich. Na tych błyszczących posadzkach puławskich stawiała Marja-Anna pierwsze swoje kroki, pierwszym nieśmiałym marzeniom się oddawała w ogrodach „polskiego Trianonu", karmiąc co rano pudrowane na stawach łabędzie. Tłumy gości, wielkie festyny, atmosfera przejęta galanterją, sentymentalizmem, rycerskością, to kształtowało jej umysł i serce. Najznakomitszy dwór polski był jej domem rodzinnym, najwyższa arystokracja jej środowiskiem i wielbicielem! Oczekiwała od życia nieskończenie wiele i miała zresztą ku temu prawo. Rzeczywistość jakże okrutnie marzenia te rozwiała...

Dzieciństwo szczęśliwe krótkie, bywało w tych stanisławowskich czasach. Bezpośrednio prawie od zabaw dziecinnych przechodziło się do małżeńskiej alkowy. Półdziecinne usteczka, naiwne serca, przyrzekały przed ołtarzem miłość i posłuszeństwo zupełnie obcym najczęściej ludziom, przez rodziców na mężów przeznaczonym. Także Marji-Annie męża dała nie miłość ani uczucie, ale Czartoryskich racja stanu. I w 1784 roku szesnastoletnia księżniczka Czartoryska zmieniła dziewczęcy pierścionek z serduszkiem z rubinów na obrączkę małżeńską. Panem młodym zaś był Ludwik, książę Wirtemberski, siostrzeniec króla Prus Fryderyka II. „Wielki Fryc" sam to małżeństwo skojarzył, a czyż Marja-Anna oponować mogła?

„Ledwo z dziecinnych lat wychodząca, nigdy się jeszcze nie zastanowiła nad przyszłością, o szczęściu, o nieszczęściu stanowić nie mogła, świata bynajmniej nie znała, i żadnego innego uczucia, żadnej innej myśli nie miała prócz przywiązania do rodziców i chęć bycia im we wszystkiem przyjemną i posłuszną. Idąc tedy za-

mąż, choć daleka od tego, żeby powab albo przyjemność jakąkolwiek w przyszłem obiecywała sobie postanowieniu, wstręt nawet i odrazę czując do męża, którego jej radzono, przyjęła go jednak, bo rodzice przyjąć go kazali", tak w kilkanaście lat potem wytłumaczy w „Malwinie" Marja-Anna swoje zamążpójście.

Tymczasem jednak trudno znaleźć w duszy panny młodej tę rezygnację, która przyjść mogła dopiero po latach. Z Puław rodzinnych wyjeżdżając, zostawiała młodziutka mężatka za sobą wszystko, co tylko kochała i kochać mogła: rodziców, dom, rozległe koło znajomych, zabawy i rozrywki, całe środowisko kulturalne, z którem się już tak zżyła i które pokochała. A kontrast jakże bolesny! Mąż niekochany, zajęty tylko hulankami lub polowaniem, ofiarowywał jej wzamian dwór na „jałowem i głuchem" Pomorzu, gorzką samotność i rozpamiętywanie drogich minionych chwil. Za mało to było dla wrażliwego szesnastoletniego serduszka. Nadomiar złego, małżeństwo długo było bezdzietne.. Dopiero 16 stycznia 1792 roku urodził się syn jedyny księżnej, Adam. A w kilka miesięcy potem 24-letnia księżna Marja-Anna została rozwódką. Ludwik Wirtemberski okazał się nietylko uosobieniem wszelkich ludzkich ułomności, ale i łotrem, zdrajcą ojczyzny. A że zmieniły się przytem zasadniczo i konjunktury polityczne, nadeszło dla Marji-Anny wyzwolenie. Nastąpił rozwód i księżna powróciła do Puław na zawsze.

Jakże się to stało, że ta wykwintna dama, księżna Wirtemberska, w sfrancuziałej wyłącznie arystokracji się obracająca, ujęła pióro, aby napisać w języku ojczystym — ona, kobieta, księżna! — pierwszy romans polski?

Wpłynęła na to rodzina. Z upadkiem Polski straciły Puławy swój polityczny charakter. Umilkły rozprawy i dysputy, zjazdy i festyny, znikli goście, życie stało się ciche, domowe, spokojne.

Czartoryskim zaciężyła jałowa samotność. I oto ojciec, książę generał ziem podolskich, zaczyna spisywać swoje „Myśli w pismach polskich", matka księżna Izabella gromadzi pamiątki przeszłości w „Świątyni Sybilli", układa „Myśli o ogrodach", „Pielgrzyma z Dobromilu". A Marja księżna Wirtemberska bierze w wypielęgnowane rączki pióro, aby zachwiać rozpowszechnione wśród sfer wyższych przekonanie, że „uczuć tkliwszych po polsku oddać niepodobna". Z tej szlachetnej myśli patrjotycznej i z kapitału uczuć niezużytych, nagromadzonych w czułem sercu autorki, powstał w 1816 roku pierwszy polski romans, noszący tytuł „Malwina czyli domyślność serca".

Powieść ta pełna przygód awanturniczych, przeżyć niezwykłych, miłości i rozpaczy. Osobę bohaterki Malwiny stworzyła autorka na swój obraz i podobieństwo, oplątując ją tylko tysiącem przygód nadzwyczajnych. Miejscowość, w której poznajemy, a potem ostatni raz widzimy Malwinę, ten Krzewin, to nic innego jak Puławy. I ta „Kępa zielona, cienistemi umajona laskami", łacha Wisły, wał nad łachą, zebezpieczający ogród krzewiński od zalewu...

A los małżeństwa Malwiny i urywek wyżej przez nas cytowany, to wierny obraz przeżyć małżeńskich księżnej pani.

Romans jest czuły, sentymentalny i sielankowy. Łzy leją się obficie na kartach „Malwiny": przelewa je nietylko bohaterka, ale i Ludomir, bohater i to „całemi potokami". A sam pomysł nadzwyczajnego podobieństwa między cyganem Dzęgą a Ludomirem i „domyślność serca", polegająca na tem, że Malwina jednak ich poznaje i wie, którego kocha, a język czuły i sentymentu pełen, wszystko to było niesłychaną w Polsce nowością. Rozpoczyna u nas Malwina szereg bladych, osjanicznych piękności. „Postać jej jak i inne przypominały te młodociane dziewice, które niegdyś po bajecznych Fingala snuły się pałacach i które Osjan śpiewał".

„Malwina czyli domyślność serca" zapowiada zbliżający się już zwycięsko romantyzm. Wywołał też romans księżnej pani zachwyt nielada! Namnożyły się po dworach polskich czułe Malwiny, triumfowała domyślność serca i Ludomira miłość rycerska!

Ale powodzenie i rozgłos nie oszołomiły Marji Wirtemberskiej. Napisała jeszcze książkę do czytania dla ludu „Opowieści wiejskie" i na tem w 1818 roku umilkło jej pióro.

Oddając się potem tylko życiu domowemu i uczynkom pobożnym, ze starości już zdziecinniała, umarła w roku 1854 w Paryżu księżna Marja Wirtemberska, autorka pierwszego polskiego romansu.

Przebrzmiał on już dziś oczywiście. Nikt się już nie zachwyca „domyślnością serca" Malwiny ani nie rozczula miłością Ludomira i nadzwyczajne koleje życia cygana Dzęgi nikogo nie wzruszają. Zawdzięczamy jednak bardzo wiele autorce „Malwiny".

Pamiętajmy, iż jej zasługą jest wywołanie ruchu umysłowego wśród kobiet, wprowadzenie języka polskiego do uprawianej przez kobiety lektury, pociągnięcie za sobą licznych, coraz liczniejszych, naśladowczyń.

Sto dwadzieścia lat temu wyszła z druku „Malwina, czyli domyślność serca". Nikt już nie pamięta o niej dziś, gdy najwyższe nagrody biorą Kossak-Szczucka, Dąbrowska, Nałkowska. Nazwisko kobiece na okładce książki nikogo nie dziwi. Może nie byłoby tak dzisiaj, gdyby w roku 1816 nie pojawił się w Warszawie pierwszy romans księżnej pani?...

Jane.

KRONIKA TYGODNIOWA

Najpopularniejszą w tej chwili postacią w naszym kraju jest niewątpliwie generalny Inspektor Armji, Generał Rydz-Śmigły. Popularność tę zdobył sobie szeregiem znanych występów publicznych, nacechowanych prostotą i sięgnięciem do najistotniejszych nastrojów nurtujących naród polski. Silne zaakcentowanie na ostatnim zjeździe legjonowym, że do pracy nad umocnieniem Polski powołane być musi całe społeczeństwo, a nie jedna jego część, choćby i najbardziej zasłużona, dalej zakaz politykowania w ramach organizacji legjonowej, apel do ofiarności publicznej, iżby wszyscy stanęli do szeregu, ażeby „Polskę wyciągnąć wyżej", nie mogło nie odbić się najżywszem echem wśród wszystkich warstw społecznych. Znalazło to dobitny wyraz przedewszystkiem w popieraniu Funduszu Obrony Narodowej. Nieomal codziennie przynosi prasa wiadomości o coraz nowych deklaracjach robotników fabryk produkujących sprzęt uzbrojeniowy, którzy zgłaszają godziny bezpłatnej pracy, urzędników najróżniejszych instytucyj, którzy dobrowolnie opodatkowują się na rzecz tego Funduszu. Wzruszającym jest akt ze strony nauczycielstwa, które zadeklarowało na ten cel kwotę 100.000 złotych. Wiemy, jak nędznie uposażonym jest nauczyciel i dlatego ofiara jego wydaje się być wyjątkowo piękna i cenna.

Co najbardziej musi bezwątpienia podbijać wszystkie serca dla generalnego inspektora Armji, to wyraźnie przezeń akcentowane dążenie, ażeby cały naród polski wziął na swe barki odpowiedzialność za losy Państwa, jako swej najwyższej organizacji na własnej ziemi. Nie może przecież być państwo samo w sobie celem i gwoli istnienia jednej biurokracji lub pewnych grup sprawujących w niem rolę kierowniczą. Państwo jest tylko organizacją narodu na jego ziemi i w obecnych czasach po wojnie światowej kiedy emancypacja narodów zdaje się osiągać końcowe szczyty, naród polski musi cały przyjmować bezpośredni udział w sprawnem działaniu tej organizacji swego państwa, a każdy członek społeczności polskiej — czuć się maleńkiem kółeczkiem w olbrzymiej maszynie państwowej, żywym członkiem wspólnej organizacji Państwa. Naród polski instynktownie wyczuwa, że w generalnym inspektorze Armji odnalazł Wodza, który godnie reprezentować będzie wielki spadek po zmarłym Pierwszym Marszałku Polski.

Troska bolesna o dzisiejszy stan Polski znalazła dramatyczny wyraz w obradach na walnym zjeździe Zarzewia w Krakowie w ubiegłą niedzielę. Na zjeździe tym padały mocne i twarde słowa, był to jakby rachunek sumienia, uderzenie głowami o ziemię. „Zagubiliśmy naród..." — dawało się słyszeć ze wszystkich ust. „Zagubiła się godność osobista człowieka, zagubiła się miara tego, co słuszne i piękne, co wzniosłe i mądre, co stanowić winno treść polskiego życia, a co jest dzisiaj jego strasznem przekleństwem". Na zjeździe tym przemawiali reprezentanci wszystkich sfer społeczeństwa. Byli tam bowiem i chłopi i przedstawiciele ziemiaństwa i robotnicy i wielcy przemysłowcy, i ludzie prości i ludzie nauki, i wojskowi i wielcy działacze społeczni i polityczni. Wszyscy mówili jednym językiem, na jedne i te same zwracali uwagę klęski, o tych samych przyczynach i skutkach kryzysu polskiego wytaczali akt oskarżenia? Przeciw komu? Kto zawinił, że zgubił się naród na manowcach fałszywych doktryn i fałszywego działania? Tego na zjeździe nie powiedziano. A szkoda.

Wracając do spraw Funduszu Obrony Narodowej, stwierdzić należy, iż stało się niedobrze, że nie związano ofiar na rzecz tego Funduszu z imieniem Pierwszego Marszałka Polski. Najlepszy to byłby hołd uczczenia pamięci Męża, który bój o Polskę rozpoczął był w roku 1914-tym z garścią austrjackich Werndli. Tak—nie tworzenie miljonowemi kosztami dzielnicy Marszałka w Warszawie, nie stawianie nawet pomnika może być tym najistotniejszym wyrazem hołdu. Będzie nim natomiast po wieczne czasy wszystkich poczy-

nań społeczeństwa, wszystkich jego ofiar na wielkie i mądre cele związane z wcieleniem honoru Ojczyzny. Jego Imieniem nazwana wielka akcja. Myśl ta wydaje się słuszną tembardziej teraz, pod świeżem wrażeniem otwarcia Muzeum Belwederskiego.

Codzienny szary trud, zaklęty w kształt drobnych, wzruszających pamiąteczek. Spartańska skromność i prostota własnego życia, najwznioślejsza tradycja dochowanej do grobu wierności dla dwóch Matek: jednej — Tej z Ostrej Bramy, z której podobizną Piłsudski nie rozstawał się nigdy, drugiej — ziemskiej, której zawdzięczał życie, kobiety o wielkich cnotach i o wielkiem sercu. Kult matki, zatem — kult rodziny, kult ogniska domowego, tak bardzo nawiasem mówiąc poniewierany i wyszydzany w naszych czasach. Dalej, książka do ostatka czytana— kronika Litwy z XVI wieku. W szafie garść podniszczonych ubrań, jakiś kalendarz przy łóżku, jakiś zegarek, na którym zręczne ręce ludzkie zdążyły już wyreżyserować nastrój, ustawiwszy wskazówki w kształt godziny śmierci — 8,45...

Niepotrzebny, zbędny to trud. Nastrój najpodnioślejszej zadumy przychodzi zazwyczaj sam, nie robiony sztucznie. Z kart niedawno jeszcze czytanej książki, ze starych sztychów, starych foteli biedermayerowskich, z fotografij rodzinnych, z tchnienia śmierci w belwederskich komnatach... Jasnem się staje, że żył tam Człowiek, który nie przeminie i u którego trumny czerpać będą moc obecne i przyszłe pokolenia.

— — — — — —

A wawelska trumna witała w ubiegłym tygodniu miłych gości.

Murmańczycy. Lwy Północy.

Zjechali się w 18-tą rocznicę utworzenia polskiego oddziału wojskowego na Murmanie.

Czerwiec 1918-go roku. Józef Piłsudski w Magdeburgu, Legjony w obozach koncentracyjnych, korpusy I i II rozbrojone. W dalekim porcie rosyjskim na północy Rosji — z jeńców Polaków, z ochotników polskich z Ameryki, spośród wszystkich, którzy z nieistniejących już formacyj wojskowych polskich, poprzez całe piekło wojny i tysiące kilometrów przedostali się na północ, tworzy się nowa armja polska. Wśród armij koalicyjnych reprezentująca Polskę.

Naczelny dowódca wojsk koalicyjnych w północnej Rosji, angielski generał Ironside w rozkazie pożegnalnym nazwał tę niewielką armję polską mianem — Lwów Północy.

Minęło półtora roku. Na Placu Saskim Wódz Naczelny witał później oddziały Murmańczyków defilujące wraz ze śliczną Baśką, białą niedźwiedzicą.

Dzisiaj — na kopiec na Sowińcu złożono urnę z ziemią z grobów poległych na Murmanie żołnierzy. Prochem powrócili do Ojczyzny.

— — — — — —

W przebiegu wydarzeń ubiegłego tygodnia nie można pominąć milczeniem wydarzeń na tle rosnącego w kraju naszym ruchu przeciwko żydostwu.

Tragiczny wypadek w Mińsku Mazowieckim, mord popełniony przez młodego żyda na wachmistrzu Bujaku, jeszcze bardziej poruszył umysły i wstrząsnął opinją społeczną do głębi.

Antysemityzm polski nabiera cech żywiołowych i jest już dzisiaj zjawiskiem, nad którem niepodobieństwem byłoby przejść do porządku dziennego. Zjawisku temu należy szczególną poświęcić uwagę, ażeby nie przybrał cech niepożądanych i uchybiających godności naszego narodu.

Zjawisko to nietylko tkwi korzeniami w zagadnieniu ekonomicznem. Jest ono bezwątpienia głębszej natury. I byłoby dzisiaj śmiesznością przypisywanie mu jedynie cech ekonomicznych. Nie mogą żyć obok siebie dwa narody, gość i gospodarz, pod jednym dachem i na jednej ziemi, w warunkach, jakie wytworzyły się w naszym kraju i wobec potęgi żydostwa wywierającej silny wpływ na losy Polski. Instynktownie odczuwają to szerokie masy ludności polskiej, w szczególności wiejskiej, wśród której rozsiadły się zażydzone do poddaszy brudne miasta i miasteczka, stanowiące obcy i wrogi tej ludności polskiej organizm.

Dlatego wieś się budzi, wieś nie chce mieć obok siebie żydowskiego miasteczka. Szerokie masy ludności polskiej chcą widzieć miasta i miasteczka w kraju z polskiem rdzennie mieszczaństwem. Ruch chwalebny, zdrowy, można powiedzieć — naturalny. Nie można mu się ani dziwić, a szaleństwem byłoby mu przeciwdziałać.

Chodzi jedynie o to, ażeby nie przybierał on cech niepożądanych. Nie łączył się z aktami samowoli, uchybiającemi godności naszego narodu i etyce chrześcijańskiej.

Premjer Gen. Składkowski w swej deklaracji na nadzwyczajnej sesji sejmowej wyraźnie sprecyzował stanowisko rządu w tej sprawie. „Walka ekonomiczna i owszem, krzywdy żadnej". Nie może być zatem żadnego gwałtu, żadnych brutalnych odruchów...

Walka ekonomiczna? I cóż to za walka, kiedy składy żydowskie wypełnione są polską klientelą. Wystarczy przejść się przez Bagno, Nalewki, Ciepłą, Twardą... Kto stanowi klientelę tych wszystkich sklepików, straganów, wielkich składów? — Polacy i Polki. A tymczasem — tyle wielkich procesów na tle ruchu przeciwżydowskiego. Na czele z wielkim procesem przytyckim. Czy to ma być ruch antysemicki? Ruch, mający na celu odżydzenie polskich miast i miasteczek? odrodzenie polskiego mieszczaństwa?

Ruch antysemicki winien być skierowany tylko i jedynie w łożysko racjonalnej walki ekonomicznej. Nie wyladowywany w postaci odruchów i nieobliczalnych wystąpień mas i poszczególnych jednostek. Takie odruchy niegodne są wielkiego narodu, świadomego swych celów i zadań, szkodzą jedynie sprawie antysemityzmu, w szczególności w Polsce, gdzie mamy takie masy żydostwa, antysemityzm bez zorganizowania zdrowego kupiectwa polskiego, polskiego handlu, bez poszukiwania polskiego towaru, polskiego kupca, będzie tylko demagogicznem hasłem, wygrywanem na najniższych instynktach tłumu. Na to, ażeby akcja taka uwieńczona była powodzeniem, trzeba planowego działania całego społeczeństwa. Trzeba także świadomego działania kobiety polskiej.

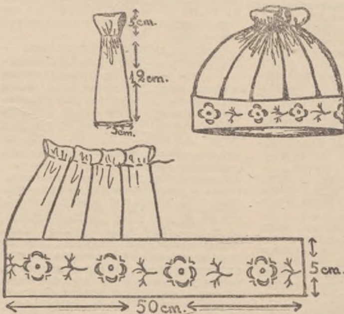
O zagadnieniu tem przyjdzie nam niejednokrotnie jeszcze mówić.

— — — — — —

W chwili, kiedy oddawana była kronika tygodniowa do poprzedniego numeru, sprawa nominacji pani Joliot-Curie na podsekretarza stanu w socjalistycznym gabinecie p. Leona Bluma we Francji, stała jeszcze pod dużym znakiem zapytania. Pogłoska o tej nominacji wydawać się mogła nieprawdopodobną. Tymi bowiem, którzy z reguły zawsze sprzeciwiali się nadaniu praw wyborczych we Francji i udziałowi kobiet w polityce francuskiej, byli socjaliści i radykali. Obecnie dowiadujemy się, że jednak nominacja ta stała się faktem. Znakomita córka znakomitej naszej rodaczki objęła jednak podsekretarjat stanu do badań naukowych, a wraz z nią otrzymały nominacje na podsekretarzy stanu jeszcze dwie inne kobiety, mianowicie: pani Zuzanna Cacorre na podsekretarza opieki nad dzieckiem i pani Brunswig na podsekretarza do spraw wychowania publicznego. Świadczy to niewątpliwie o zabiegach socjalistów w celu zjednania dla frontu ludowego we Francji sympatji kobiecych. Chociaż zgóry można być przekonaną, że socjaliści nie uczynią najmniejszego kroku, ażeby zapewnić prawa należne kobiecie w republice. I na tym manewrze socjalistów niewątpliwie pozna się kobieta francuska, pragnąca widzieć spokój, ład, porządek, sprawiedliwość i — czyste ręce w republice.

B. K.

KAPELUSZ DLA MAŁEJ DZIEWCZYNKI



Na ten łatwy a efektowny kapelusik dziecięcy, potrzeba 4 metry wstążki 5 cm szerokiej. Po wyhaftowaniu łatwego wzoru, zeszywamy pół metra wstążki przeznaczonej na opasanie głowy z drugim kawałkiem przeznaczonym na podbicie. Górny brzeg zostawiamy otwarty, tędy bowiem wsuniemy główkę ze wstążek. Do paska sztywnego płótna lub muślin przyczepiamy pukle wstążki, jak na wizerunku, zeszywamy krąg i wsuwamy między dwie wstążki obwodu który przeszywamy u góry w ręku, albo nawet na maszynie.

NAD POLSKIEMI RZEKAMI

Królowa rzek polskich Wisła, powstaje z dwóch strumieni źródlanych: Czarnej i Białej Wisełki, na stokach góry Baraniej na Śląsku Cieszyńskim. Wody obu tych rzek źródłowych, płyną długi czas we wspólnym korycie, nie mieszając się ze sobą, tak, że można odróżnić przezroczysty pas Białej od mętnego Czarnej Wisły. Koło góry Magórzańskiej Wisła tworzy kilka wodospadów do 15 metrów wysokich. Niedaleko Krakowa przepływa Wisła koło Tyńca, gdzie na prostopadle do rzeki spadającej skale zbudowany jest klasztor. Dalej płynąc szerokim rozdołem mijamy po lewej stronie Bielany z pełnym uroku zdala widocznym klasztorem Kamedułów, po prawej zaś Krzemionkę ze sławną grotą Twardowskiego. Niedaleko Krzemionek wpada do Wisły Prądnik. Nad Prądnikiem leży znana miejscowość Ojców, sławna ze swych grot. Szczególnie dwie z nich są godne widzenia a mianowicie: grota Królewska i Ciemna albo inaczej Ojcowską zwana. Grota ta pełna jest cudownych wprost stalaktytów i stalagmitów. Groty te mieszczą się u podnóża góry Chełm. Ze szczytu Chełmu rozpościera się piękny widok, widać w oddali wieżyce starożytnego Krakowa, a przy pogodzie na horyzoncie odległe Tatry. Ojców jest prawdziwym ogrodem botanicznym przez samą przyrodę założonym, sama budowa i kształt doliny temu sprzyja. Tutaj to piękność przyrody idzie jakby w zawody z bujnością roślinności i rzadkością pojedyńczych gatunków, nadających florze ojcowskiej cechę właściwą. Rośnie tu: osika, wierzba iwą zwana, klon, czeremcha a nawet dąb. Z łatwością można z Krakowa Wisłą i Prądnikiem dopłynąć kajakami do Ojcowa. Podróż coprawda mozolna, ale dzięki pięknu widzianej przyrody sowicie się opłaci. Wprost Krzemionek widnieje nieco dalej od Wisły Kopiec Kościuszki, otoczony u podstawy czerwonemi murami fortów. Obecnie kopiec jest przekopany i znaleziono w nim liczne wykopaliska archeologiczne, stanowiące przyczynek do rozwoju nauk etnograficznych Polski. Mijamy Kraków, Sandomierz, Opatów. Pod Opatowem wpada do Wisły Dunajec. Jest to jeden z największych prawych dopływów Wisły. Dunajec powstaje w Tatrach z dwóch źródeł, z których wypływają rzeczółki: Czarny i Biały Dunajec, łączące się pod Nowym-Targiem. Dalej przepływa Dunajec koło Czorsztyna, gdzie prawie nad samym brzegiem znajdują się pełne romantyzmu ruiny zameczków. Między Ostrą Skałką a Klasztorną Górą tworzy Dunajec tak zwaną bramę. Przejazd łódką przez bramę jest wprost wspaniały. Między prostopadłemi ścianami skał wąskim przesmykiem przedziera się Dunajec. Brzegi jego dotąd po największej części płaskie lub łagodnie stoczyste, przemieniają się w skaliste ściany prostopadłe. Za Nowym-Sączem brzegi Dunajca obrośnięte są kępami białodrzewu i nadwiślańskiej topoli. Koło Lutosławic sterczą wysoko na lewym brzegu ruiny zamku melsztyńskiego. W Dunajcu poławiają sławne ze swej dobroci pstrągi. Piękne i niebezpieczne wiry urozmaicają podróż kajakiem po Dunajcu.

Ostatnim karpackim a zarazem ostatnim prawym dopływem w górnym biegu Wisły jest San. W otoczeniu górskiem, wśród doliny między-leśnej, powyżej wsi Sianek w powiecie turczańskim, tuż pod samym grzbietem karpackim, wypływa San dwoma górskiemi strugami, które, podążając na wschód, łączą się o 400 metrów na północ od Użyckiej przełęczy, przy chatach wsi Sianek. Na przestrzeni od Myczkowicz aż po Sanok są nad brzegiem ślady odwiecznej dąbrowy, która się niegdyś tutaj rozciągała. Koryto skaliste, często miałkie i niepewne, spadek nagły. Płynie po pod Przemyśl, Jarosław, Rudnik, Rozwadów i między Łapiszowem a Dąbrówką naprzeciw Szczytnik w obrębie gminy Dwikozy uchodzi do Wisły. Na nizinnym brzegu od Medyki począwszy, ciągnęły się brzegiem Sanu rozległe bory sosnowe, których szczątki jeszcze dziś mają pozór puszcz. Na tej przestrzeni zmieniał San wskutek gwałtownych wylewów często koryto, czego śladem są stare łożyska, Saniskami zwane. W wodach Sanu żyje około 30 gatunków ryb, z których najważniejsze: byczek, jesiotr zachodni, karaś, kiełb, leszcz, lin, łosoś, miętus, okoń, szczupak, sum, węgorz a przedewszystkiem sandacz. Z rzadszych ptaków spotykamy nad Sanem: mewę śmieszkę i orla rybołowa.

Pod Sandomierzem Wisła podchodzi pod samą krawędź wyżyny Małopolskiej. Miasto Sandomierz zbudowane jest na górze, a ściany tej wyżyny, wyniesione 30 metrów nad poziom Wisły a 200 metrów nad poziom morza, spadają ku rzece gliniastemi wzgórzami. Na zboczach tych gór pojawia się rzadka roślina: parolist wschodni, sprowadzona do Polski w XVI wieku i tu zasadzona celem spojenia nadbrzeżnych piasków i gliny. Jest to jedyne stanowisko tej rośliny na całą Polskę i północno-zachodnią Europę. Z Sandomierza płyniemy już prosto przez Józefów do Kazimierza. Niewiele pewnie jest miast w Polsce, któreby w małym obrębie gromadziły tyle ciekawości co Kazimierz. Z jednej strony góry bujną wegetacją okryte, z drugiej płynąca tuż pod miastem Wisła, w pośrodku z pomiędzy drzew wyglądające mury kamienic i opuszczone już zwaliska dawnych śpichlerzy, panujące nad niemi wysokie dachy kościołów, wyżej nad temi ostatniemi wznoszący się zamek, a nad tem jeszcze, na najwyższym szczycie góry, samotna, okrągła strażnica. Wszystko to stanowi krajobraz godny pędzla malarza. Dalej Puławy i Warszawa. Minąwszy stolicę w okolicy Marymontu podnosi się lewy brzeg i porasta rzadkim lasem, wśród którego bieleją wieżyce klasztoru Marjanów na Bielanach. Lasek bielański ma dużą wartość historyczną, oraz przedstawia równocześnie punkt atrakcyjny wycieczek podmiejskich. Niestety od dłuższego czasu lasek ten jest stale niszczony przez publiczność warszawską do tego stopnia, że wreszcie władze musiały się zająć tą sprawą. Dzięki interwencji dyr. Miklaszewskiego sprawa ta przybrała o tyle dobry obrót, że w najbliższym czasie lasek bielański uznany zostanie prawdopodobnie jako rezerwat. Dalej na lewym brzegu Wisły widać między drzewami dwór w Młocinach, niegdyś letniej rezydencji Brühla. Dalej ku Jabłonnie prawy brzeg jest płaski, a na lewym, choć niezbyt wysokim, sterczą korzenie drzew podmytych nurtami Wisły. Gdzieniegdzie w stromym brzegu widać małe otworki, jakby nory przez krety wydrążone, są to ziemne gniazda jaskółek zwanych grzebułkami. Koło Modlina roślinność wybrzeża bogata. Dziki chmiel, poplątany z bujnym ostem, kolczaste głogi z łoziną i wierzbą. Pod Modlinem wpada do Wisły największy jej dopływ Bug. Ujście Bugu tworzy niezwykle piękną panoramę. Pod Serockiem wpada do Bugu Narew, rzeka wód leśnych, wypływająca na granicy puszczy Białowieskiej z kilku strug leśnych koło wsi Borki.

Za Modlinem lewy brzeg Wisły obniża się stopniowo i przechodzi w rozległą nizinę pokrytą dotąd jeszcze przez lasy, stanowiące resztki rozległej ongiś puszczy Kampinoskiej, ciągnącej się aż do ujścia Bzury, płynącej leniwie szeroką błotnistą doliną, o słabo wzniesionych brzegach. Puszcza Kampinoska jest wspaniałym terenem wycieczkowym. Dalej przepływa Wisła koło: Płocka, Włocławka, Chełma, Grudziądza i poza Gniewem pod wsią Piekło rozdziela się na dwa ramiona. Prawe pod nazwą Nogatu płynie koło Malborga i uchodzi wielu ramionami do tak zwanej zatoki Świeżej (Frischaaf). Lewe ramię zaś przepływając przez Tczew i Gdańsk wpada do morza Bałtyckiego.

W Wiśle znajdujemy następujące ryby: karp, karaś, lin, miętus rzeczny i strumieniowy, okoń rzeczny, szczupak, sandacz, sum, węgorz a na wiosnę podczas tarcia się przypływają z morza: jesiotr, łosoś i łososiopstrąg, wracając w jesieni do Bałtyku. Nad Wisłą spotykamy niekiedy: mewę siodlatą zalatującą z nad Bałtyku.

Pełną uroku dla kajakowca byłaby przejażdżka po Szczarze, może tam oglądać specjalnie ciekawe budowle bobrów, czyli tak zwane chaty bobrowe.

Bardzo również ładną wycieczką kajakową jest przejechanie Narewką do Narwi, przez wspaniałe lasy puszczy Białowieskiej.

A co za cudną jest wycieczka nad Prypeć. Urok licznego ptactwa, zrywającego się z trzcin, podnosi piękność krajobrazu. Na Prypeci żyją gatunki ptactwa, które gdzieindziej w Europie rzadko tylko spotkać można jak: nur, łyski, perkozy, liczne gatunki kaczek, dwa gatunki czapli, oraz czarne bociany, czyli hajstry.

Nad wszystkiemi temi rzekami kwitnie sport wędkarski, który znajduje wielu

Przesądy a rzeczywistość

Jesteśmy wszyscy trochę przesądni, a są tacy, którzy w każdem niemal zjawisku chcą widzieć wróżbę szczęścia lub niepowodzenia. Ci lubują się przedewszystkiem w komentowaniu snów.

Twierdzą oni, że gdy komu śni się woda, piasek albo np... pchły, to może być pewny, iż wygra na loterji, bez względu na to, jaki sobie numer losu wybierze. Ale niepotrzebne są ani woda, ani piasek, ani nawet pchły temu szczęśliwcowi, któremu wyśni się dokładny numer. Cały dowcip polega już wówczas na tem, żeby ten numer zdobyć, zanim dostanie się on do rąk kogo innego.

Wynikiem ciągnienia loterji rządzi — jak wiadomo — przypadek. Otóż oczywiście nieraz zdarzyć się może, że wielka wygrana przypadnie akurat temu, komu przyśniły się skaczące lub jakieś jeszcze gorsze insekty, co naturalnie wywołuje niesłychany entuzjazm śród zwolenników guseł i zabobonów. Wypadki, kiedy się sny nie sprawdzają, nie wchodzą dla nich poprostu w rachubę.

Człowiek rozsądny wierzy tylko w jedno: wygrać na loterji może tylko ten, kto posiada los. Kto go nie posiada, to choćby mu się nietylko pchły, ale hippocentaurusy śniły — żadną miarą wygrać nie może. Lepiej więc najprzód nabyć los, a potem dopiero pozwolić sobie na słodką drzemkę i śnić o wygranej w rozpoczynającem się w nadchodzący czwartek ciągnieniu pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej.

zwolenników. Mamy jednak dwa rodzaje sportsmenów tak jak i w myślistwie, a więc prawidłowy wędkarz i kłusownik. Cała prawie ludność, mieszkająca nad brzegami rzek, uprawia wędkarstwo, nie bacząc na czas tarła, niszcząc w ten sposób rybostan. Dowodem tego jest słaby stan pstrągów w Dunajcu. Mamy jednak nadzieję, że nowa ustawa rybacka oraz ustawa o ochronie przyrody z dnia 10 marca b. r. położy kres tym nadużyciom przez co podniesie się stan ryb w naszych rzekach. Dziś musimy uciekać się do sztucznych wylęgarni i zasilać nasze rzeki zarybkiem sztucznie wyhodowanym.

Sport kajakowy, który kwitnie na polskich rzekach, powinien być traktowany nietylko jako wyczyn sportowy, lecz również jako czynnik pomocniczy krajoznawstwa, ze specjalnem uwzględnieniem przyrody rodzimej naszego kraju. Kajakowcy na kampingach nie tylko mogą, ale nawet powinni zwiedzać nadbrzeżne okolice, zapoznając się z drzewostanem i podpatrywać życie ptaków. Niestety, wycieczkowicze po większej części zamiast cieszyć się wspaniałością natury, niszczą w barbarzyński sposób drzewa, nadcinając na nich swoje imiona, łamią gałęzie oraz pozostawiają po sobie wszędzie ślady w postaci strzępów gazet, pustych puszek od konserw i t. p. Postępowanie takie jest w najwyższym stopniu godne napiętnowania.

Niestety, spowodu braku miejsca, nie mogę opisać więcej okolic nad-rzecznych, godnych zwiedzenia, jak brzegi Warty, Niemna, Wilejki, Bugu i wiele wiele innych.

Mieczysław Dunin Borkowski.

PROSZĘ O GŁOS

SPRAWY SZKOLNE.

Chcę poruszyć sprawę dotkliwą, smutną, nieraz tragiczną nawet przez atmosferę nieszczerości, tchórzliwości i wzajemnego zakładania obydwóch stron.

Dziwnem jest, że ten ciernisty odcinek życia kobiety-matki nie znalazł jeszcze nigdy swego oddźwięku na łamach „Praktycznej Pani".

Wiem, że nietylko ja jedna widzę te rzeczy, ale widzę, że narazie tylko ja jedna w tej sprawie chcę zabrać głos.

Niedawno od pewnej matki usłyszałam zdanie tak dla mnie przykre, że postanowiłam stracić cierpliwość i zapukać do naszego pisma, otworzyć okno, wywołać może dyskusję, bolączki nasze poddać wiosennemu procesowi przewietrzenia.

Odzywam się dzisiaj jako bezimienna matka dzieci w wieku szkolnym; chcąc moją korespondencję pozbawić cech osobistej kampanji w imię bezstronności oraz w obawie zdradzenia ewentualnego swego incognito, o moich osobistych bolączkach nie będę pisać.

Kilkuletnia obserwacja dużej ilości dzieci, oraz zbliżenie z ich środowiskami, dały mi duży materjał do dyskusji. Zatem symboliczna, nieznana matka prosi o głos; ta matka, z której zdaniem nikt nigdy w szkole się nie liczy, której obserwacje się lekceważy która jest taką quantité négligeable w wychowywaniu nowego człowieka, tą wywiadówkową zmorą gremium profesorskiego!...

Dodam jeszcze, że matka „primusa" nie będzie należeć do naszego zgromadzenia, ta bogini, żyjąca na Olympie, jest zresztą w takiej mniejszości że przejdziemy nad nią do porządku dziennego...

Wydaje mi się nieraz (niezawsze!), jakgdyby nasza szkoła była hodowlą hsterji i nerwowości, uczy dzieci nieszczerości i kłamstwa, stwarza niezdrową atmosferę szalonego napięcia nerwów, cichej wiwisekcji, uboju nie-rytualnego, lecz równie powolnego młodych dusz, a czy tylko dusz? Wiemy że uczeni, zajmujący się psychopatologją dziecka, mają kartoteki samobójstw młodzieży, które pęcznieją z roku na rok...

Zanim przejdę punkt po punkcie wszystkie nasze bolączki, rzucę zapytanie w stronę rodziców:

Dlaczego malkontentów jest legion, ale nikt z was poza „kuluary wywiadówkowe" skargi nie podnosi? Mając dzieci w szkole, boicie się narazić i dzieciom zaszkodzić, gdy wasze dzieci ze szkoły wyjdą, już te sprawy nie interesują was osobiście; mając ręce rozwiązane, milczycie, bo nie obchodzi was dola dzieci cudzych.

Ja raz spróbowałam szczerości i wbrew wszelkim przepisom szkolnego savoir-vivru poskarżyłam się, gdzie należało i dziecko moje doznało zadośćuczynienia swej krzywdy; no, ale osoba, do której się zwróciłam i od której bardzo dużo, zależało, to była moja dawna, ukochana nauczycielka; niezawsze można mieć takie szczęście.

Postaram się poddać dyskusji kilka punktów, które mi najbardziej wpadły w oko, nie jestem kompetentną, aby sprawę rozstrzygać, chodzi mi tylko jak już powiedziałam, o otworzenie okna i przewietrzenie...

I. A więc najpierw punkt 1-szy, który nazwiemy „dura lex", nic tu nie poradzimy, nikt nas o nasze zdanie tu nie zapyta. Pod punktem 1-ym rozumiem wszelkie prawa ustawy i rozporządzenia ministerjum i kuratorjów, jest ich dużo, a co gorzej, że tak jak i podręczników szkolnych coraz więcej i coraz nowszych...

Ten punkt usuwam spod dyskusji i przechodzę nad nim do porządku dziennego.

II. Punkt 2-gi wiąże się bezpośrednio z poprzednim, jest to stosunek nauczycielstwa do swych władz. Jestem tu bardzo niekompetentną, ale jednakże nie głuchą ani ślepą; łowiłam często uchem wielomówiące szmery. Obecny nauczyciel jest coraz gorzej płatny, a coraz więcej ma do roboty w związku z wieczystem samodokształcaniem. Ci starsi nieraz ludzie kują często niezgorzej od swych uczni; różnica nieraz jest tylko ta, że w razie negatywnego wyniku, profesora się żegna, a ucznia zatrzymuje!

Kryzys społeczny, wielka zawodowa odpowiedzialność, niepewność jutra, przepracowanie, wprawia profesora w stan nerwowości, który ujemnie się odbija na atmosferze sali wykładowej. Każda z matek wie, że osoba zdenerwowana i przepracowana nie powinna z dziećmi obcować.

Ale sami przepracowani i zmęczeni, powinni umieć się wczuć w możliwość podobnego nastroju u swych wychowanków; dzieciom niezawsze idzie życie po różach... Powinno się w szkole oszczędnie i umiejętnie szafować takiemi wyrażeniami jak: „ty nic nie pracujesz", „na lekcji nic nie uważasz", „przychodzisz nieprzygotowany" etc., etc., tak w nieskończoność...

Ileż razy słyszałam o takich odezwaniach się do dzieci, które napewno lepiej znałam od profesora (o swoich tu nie mówię!!) i gdzie widziałam fatalne skutki tej niesprawiedliwie użytej formułki szkolnej; nieraz wprost psychiczne załamania się, nieraz psychiczne urazy, które przechodziły dopiero ze zmianą wykładowcy...

Co wtedy matka ma robić? Czy iść molestować profesora (o ile ją zresztą przyjmie), czy dziecko utulić i jego rozgoryczenie usunąć stoickiem: „Nic sobie z tego nie rób?"

O ile w dwóch powyższych punktach jesteśmy bezsilni, o tyle w następnych trzech, wspólnemi siłami t. zn. rodzice i nauczycielstwo, moglibyśmy wydaje mi się dużo zrobić.

Punkt 3-ci.

III. *Stosunek do dzieci nauczyciela*, który przedewszystkiem powinien stale pamiętać, że kiedyś też był uczniem i może niekoniecznie i nie zawsze „primusem". Jakim ten stosunek być powinien, to się da zmieścić w dwóch słowach: sprawiedliwy i życzliwy i to wobec wszystkich uczni, nawet tych nie-ulubionych. Że tak nie zawsze bywa, to wykażę na przykładach.

(Dokończenie artykułu na stronie 23-ciej).

O D E Z W A

Przed 3½ laty zostało powołane do życia Stowarzyszenie pod nazwą „I Koło im. Wandy Malczewskiej".

Jednem z zadań „Koła", działającego na terenie stolicy, jest zorganizowanie domu im. Wandy Malczewskiej dla samotnych inteligentnych pracujących kobiet.

Statut Stowarzyszenia został zalegalizowany.

Statut Stowarzyszenia określa szczegółowo cele, zakres i środki jego działalności. Zadaniem więc „Koła" jest ułatwienie życia pracującej kobiecie przez stworzenie jej kulturalnego środowiska, które zastąpiłoby dom rodzinny. „Koło" ma za zadanie zorganizować biuro pośrednictwa pracy, warsztaty pracy, budować własny dom oraz prowadzić akcję kulturalną.

Odpowiednie wykorzystanie i zużytkowanie zdolności, pracy i energji życiowej całych zastępów marnujących się kobiet, które znaleźć mogą w „Domu" tym zabezpieczenie, dać może społeczeństwu wiele korzyści. Ileż teraz można spotkać wśród samotnych kobiet bólu i cierpienia, bezowocnych zmagań i wysiłków z beznadziejnemi warunkami życia.

Tę bolączkę społeczną może zaspokoić praca powołanej do tego celu organizacji na wzór zagranicy. Te właśnie zamierzenia stoją przed Stowarzyszeniem i akcją „Domu" im. Wandy Malczewskiej. Poruszenie zagadnienia „Domu" dla samotnych kobiet winno znaleźć oddźwięk w pierwszym rzędzie wśród zainteresowanych kobiet, a pozatem wśród całego społeczeństwa.

Niech to zagadnienie pociągnie odpowiednie jednostki zdolne i chętne do pracy społecznej, a także te, które pomogłyby środkami materjalnemi do rozwoju tej ideowej instytucji, której nawiększym plusem byłby własny „Dom" — ostoja i oparcie w starości, gdy przemęczenie odbierze zdolność do życia i pracy. Młode studjujące z ziemiaństwa mogą mieć solidną opiekę w internacie „Domu" im. Wandy Malczewskiej. Marszałkowska 72 m. 8

A. Jeziorańska w Sekretarjacie przyjmuje zgłoszenia w dni powszednie (prócz środy) od godz. 17-ej do 18½.

Marszałkowska Nr. 72. m. 8, tel. 8-70-45 od godziny 14.30 do 18.30.

NA MARGINESIE BUDŻETÓW

O BUDŻECIE P. K. W. Z NR. 14-GO PR. PANI

Sprawy odżywiania interesują nas z roku na rok coraz więcej. Nauczyłyśmy się już tego, że o wartości pokarmu stanowi jakość nie ilość, że ilość ma jednak także pewne znaczenie, dając pracę kiszkom, które pobudza do ruchu, wiemy również, że znaczenie odżywcze produktu nie idzie w parze z jego ceną.

Jako produkt najtańszy w stosunku do swojej wielkiej wartości uznane zostało na całym świecie mleko.

W domach zamożniejszych wahania w cenach i wybór produktu nie grają tak wielkiej roli, tam jednak, gdzie cena stanowi o tem czy się dostatecznie odżywiamy, czy nas na to nawet nie stać, kwestja nabycia rzeczy nie dość wartościowej w stosunku do ceny rozstrzyga niejednokrotnie o zdrowiu rodziny.

Zapewne, że, rozważając cudzy budżet, łatwo jest powiedzieć, że byłoby słuszniej zamiast kawałka szynki kupić za te pieniądze mleka. Mielibyśmy teoretycznie rację, ale względy smakowe, pośpiech, niemożność otrzymania w danym momencie tego czy innego produktu, zmuszają nas często do ustępstw.

Szkoły zawodowego gospodarstwa domowego, seminarja kształcące nauczycielki gospodarstwa, wreszcie szkoły powszechne, te, w których udało się wprowadzić naukę gospodarstwa i gotowania obok szycia, kroju, haftu i t. p., przyczyniają się walnie do tego, aby uświadomić szerokie warstwy co do znaczenia ekonomji domowej. Wielki zastęp gospodyń nie może jednak z tych nauk korzystać, pismo kobiece zatem, popularne, docierające do najszerszych kręgów, wspomagane przez osoby pracujące na polu higjeny, sztuki żywienia, układania budżetów i t. p. musi choć w części wypełnić tę lukę.

W Państwowej Szkole Gospodarstwa domowego w której na zmianę kilka szkół powszechnych dokształca swoje uczennice, dwóch wyższych wydziałów, układane są budżey dla rodzin skromnych, obliczone na wydanie 70 gr. w Warszawie na głowę oraz nieco obfitsze po zł 1 gr 5 na osobę.

Przystępując do kolejnego omówienia budżetów dotąd w Praktycznej Pani drukowanych, biorę sobie przy budżetach najskromniejszych za punkt wyjścia owe właśnie gr 70. Według tej normy, dom pani K. W. (numer 14-ty b. r. Pr. P.) mógłby ograniczyć swoje wydatki na życie do 65 zł średnio miesięcznie, tembardziej, że są własne jarzyny.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że łatwiej o teoretyzowanie niż o wprowadzenie w czyn teorji, zwłaszcza, że w danym wypadku idzie o osoby starsze, chore, od których nie można wymagać wysiłków i zmiany przyzwyczajeń. Z drugiej jednak strony przypuszczam, że wzrost długów to także rzecz ciężka do dźwigania, jeżeli zatem mimo wieku i choroby da się coś zmienić na lepsze, należy tego sprobować. Skoro brakuje zł 35, trzeba te 35 zł jakoś znaleźć, inaczej położenie ciężkie będzie z miesiąca na miesiąc cięższe. Jest wprawdzie nadzieja, że córka czy zamąż wyjdzie, czy skończy studja i zapracuje na siebie, ale na to trudno czekać.

Być może, że p. K. W. źle obrała miejsce pobytu. Nie łatwo ludziom starszym zrywać z miejscami, w których długo przebywali, skoro jednak uczynili to raz, może sprobują raz jeszcze. O kilka kilometrów dalej od kolei będzie i mieszkanie tańsze i produkty także. Na mały dom duży lokal to jest także ciężar, nawet jeśli komorne jest tanie, wymaga bowiem większego opału i więcej pracy od służącej.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że radzić to, czy owo ludziom słabym, przyzwyczajonym do lepszego bytu, to odwaga i nie łudzę się, aby p. K. W. mogła przy najlepszych chęciach do wszelkich rad się zastosować, przy omawianiu jednak tych rzeczy zawsze się wyłuska jakieś ziarenko, z którego nie temu to innemu przyjdzie jakowyś pożytek.

Dla osób słabszych, potrzebujących pomocnicy, ważnym warunkiem jest umiejętne i szczęśliwe dobranie sobie dziewczyny. Musi być i uczciwa i oszczędna i wreszcie, choć przykro o tem mówić, mało jadać. Nikomu nie żałuję, ale wiem, że w małem, ciasnem gospodarstwie człowiek z dużym apetytem może być ciężarem. Dać bezwarunkowo trzeba tyle, ile zjeść chce, więc sobie należy wyszukać osobę jedzącą niewiele.

Na budżecie dzisiaj omawianym widzimy co to znaczy nałóg palenia. Suma zł 17 na tytoń to niewiele, znam ludzi, którzy wydają trzy razy tyle, ale w małym budżecie to suma kolosalna.

Niechby p. K. W. oszczędziła na gospodarstwie (odejmując od 78 zł, 65) zł 13, na lokalu 20, na pomocnicy 5, bo na głębokiej prowincji to powinno być możliwe, moglibyśmy już innych pozycyj nie ruszać.

Sądzę, że głównem złem w gospodarstwie p. K. W. jest nieodpowiednia pomocnica i brak sił. Opisany miesiąc, to miesiąc zimowy, więc średnio biorąc spadnie cena światła i opału, odciążając każdy miesiąc o kilka złotych.

Niech p. K. W. nie myśli, że ją krytykuję, nie dotykam nawet niektórych pozycyj mniemając, że w danym razie nic się w nich odmienić nie da, widzę przecież, że warunki są ciężkie, a los kiedyś był zapewne lepszy. Młodym jednak ludziom powiedziałabym tak: — Nie palcie, nie pijcie prawdziwej kawy; — wzrósłby zapewne wydatek na fryzjera, ale ogółem 300 zł wystarczyłoby na prowincji nawet na ubranie, poświęcając na ten cel, pieniądze posyłane w danym razie córce.

Porównując ten stan finansowy ze stanem rachunków Optymistki, jest on bardzo dobry i napewno wiele pań uznałoby go za wysoce pożądany.

Rozpisałam się szeroko, więc przerywam, licząc na to, że inne panie omówią dalsze budżety.

Malwina.

MSZYCE NA PORZECZKACH I AGRESTACH

Na krzewach tych żyje kilka gatunków mszyc, które zasadniczo prawie jednakowo szkodzą.

Rozwój mszyc jest dosyć skomplikowany. Występuje u nich mianowicie t. zw. przemiana pokoleń. Polega to na tem, że w ciągu rocznego cyklu rozwojowego pojawia się kilka pokoleń różniących się między sobą wyglądem zewnętrznym, sposobem rozmnażania się i t. p. Charakterystycznem jest jeszcze i to, że zwykle pierwsze pokolenia są dzieworodne (parteno - genezis), dopiero następne pokolenia są płciowe. Pokolenie dzieworodne składa się z samych samic posiadających zdolność rozmnażania się bez zapłodnienia osobnika męskiego. Pokolenie płciowe składa się i z samców i z samic. W. tem pokoleniu samice zapłodnione mogą wydawać na świat potomstwo za pośrednictwem jajek. Zarówno w pokoleniu partenogenetycznem jak i w płciowem znajdują się osobniki skrzydlate i bezskrzydle.

Mszyce z gatunku Myzus ribis L. ukazują się równocześnie z rozwojem liści. Usadawiają się one na spodniej stronie liści i wysysają soki, powodując przytem zwijanie się liści i wypukłości. Barwa liści zmienia się wówczas na purpurową. Są to początkowo osobniki bezskrzydłe. Dopiero w czerwcu pojawiają się osobniki uskrzydlone, które przelatują z jednego krzaku na drugi. We wrześniu i październiku pojawiają się płciowe pokolenia mszyc; dają one początek samicom jajorodnym, które kończą cykl rozwojowy mszyc. Mszyce zasadniczo są b. żarłoczne. Jeżeli pojawią się masowo, wówczas mogą przyprawić o śmierć nieraz całą plantację krzewów jagodowych.

Mszyce z gatunku Rhopalosiphum ribis L. ukazują się również na wiosnę po spodniej stronie liści, a także na końcach pędów jednorocznych tak agrestów jak i porzeczek.

Naskutek wysysania soków przez te szkodniki, liście wymienionych roślin zniekształcają się cokolwiek, nigdy jednak nie przybierają form pęcherzy.

W czerwcu pojawiają się osobniki skrzydlate, które nie tylko przelatują na inne krzewy lecz i na takie rośliny, jak np. mlecz i tam rozwijają się w dalszym ciągu.

We wrześniu pojawia się na mleczach pokolenie płciowe, skąd przechodzi na porzeczki i na nich w postaci jaj przetrwa do wiosny.

Trzeci gatunek Aphis grossularia K. pojawia się również z wiosną i szczególnie obsiada masowo wierzchołki pędów jednorocznych. Naskutek ssania tych mszyc, pędy karleją i zniekształcają się. Porzeczki przytem mają b. słabe przyrosty.

Odmiana pewna mszyc (Schizoneura ulmi L.) żyje zasadniczo na liściach wiązu, kończy jednak cykl swego okresu rozwojowego na korzeniach agrestu i porzeczek.

Mszyce należy zwalczać i to b. intensywnie, inaczej są b. uprzykrzonemi szkodnikami. W sadzie mnożą się niemal błyskawicznie, szczególnie sucha i ciepła pogoda sprzyja ich rozwojowi bardzo.

Najskuteczniejszym i najbardziej wypróbowanym środkiem na mszyce jest odwar tytoniowy. 25 gramów najgorszego tytoniu (machorki) gotuje się w 2 litrach wody, poczem odwar się odcedza. Do tego dodać 20 — 30 deka szarego mydła. Płynu tego nalać do opryskiwacza np. od flitu i spryskiwać tem b. dokładnie pędy i liście opanowanych przez mszyce krzewów. Płyn musi być oczywiście wystudzony. Szczególniej obficie spryskać pod liście, tam bowiem najwięcej mszyc się gromadzi.

Płyn ten tak wpływa na mszyce, że poprostu rozpuszcza zawartość ich ciała. W krótkim czasie pozostają na liściach tylko

otoczki z nierozpuszczalnej chityny, które wiatr i deszcz najbliższy spłócze pozostawiając liście czyste.

Jednorazowe opryskanie może okazać się nieraz niedostateczne, dlatego spryskiwanie należy powtarzać co dwa tygodnie przynajmniej, by wygubić te trudne do ręcznego zwalczania szkodniki.

Najlepiej jest zwalczać intensywnie mszyce, zanim jeszcze nie pojawiły się pokolenia uskrzydlone.

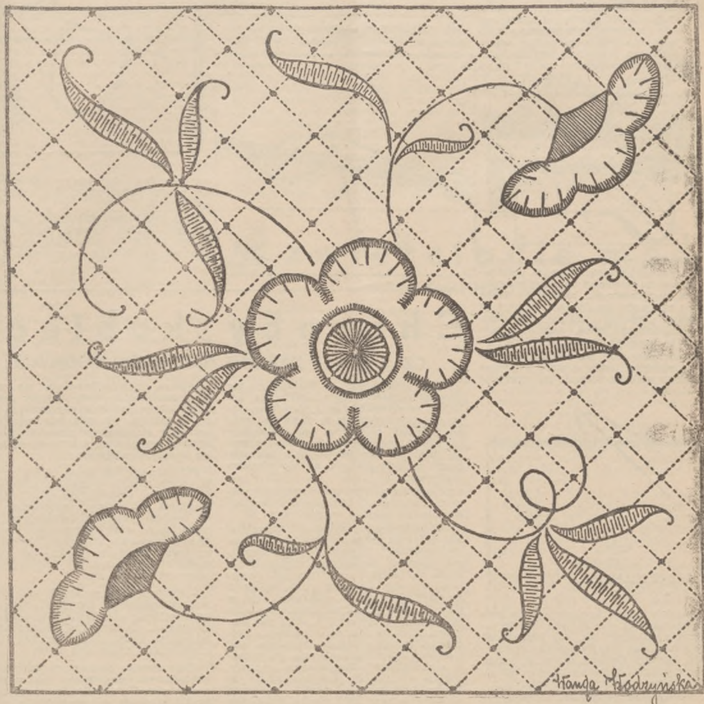
Późniejsze zwalczanie aż do późnej jesieni też jest wskazane, jeżeli tylko warunki i czas na to pozwala.

Zawsze starać się opryskiwać możliwie w pogodę bezwietrzną i chmurną. Jeżeli zmuszeni jesteśmy opryskiwać podczas wiatru, to tak kierować chmurę płynu z opryskiwacza, by szła na krzewy równo z wiatrem, wówczas tracimy stosunkowo niewiele płynu, który w przeciwnym razie opadałby nie na krzewy, a na ziemię. Jeżeli po opryskiwaniu wypadł na drugi dzień deszcz, należy spryskiwać możliwie w najbliższych dniach powtórzyć, gdyż tamto było zmyte, a zatem chybione.

Jeżeli nie możemy z jakichkolwiek powodów spryskiwać wyżej opisaną mieszaniną, dobrze jest puścić na krzewy opadnięte mszycą strumień wody z węża ogrodowego, a ten okaże się również b. skutecznym.

Irena Rozdębska.

Saszetka do chusteczek.

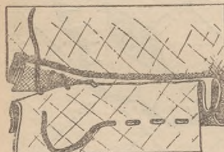


Na saszetkę do chustek weźmiemy kawałek jedwabiu lub płótna dwa razy taki, jak podany rysunek, dodając jeszcze potrochu ze wszystkich stron na zaszycie. Po wyszyciu kwiatka fastrygujemy płótno na kawałku flaneli, multonu czy barchanu i przepikujemy całą przestrzeń w równą kratę ściegami przed igłą. Podszewkę najlepiej przyszyć po stronie prawej, przewlec pozostawiony wolny bok, obrzucić. Brzegi pozostawić gładkie albo obszyć wstążeczką skręconą w sznur. Wiązać na wstążkę. Deseń najlepiej utrzymać w jednej barwie. Np. na niebieskim tle wzór i pikowanie białe, na różowym — niebieskie, na jasnożółtym blado-zielone i t. p.

Sam kwiatek można zastosować również jako róg serwetki i t. p. Próbki ściegów na str. 16.

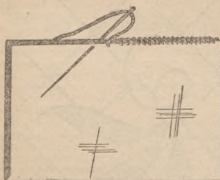
SZYJEMY SAME

Szwy sukniowe wykończamy zazwyczaj od spodu prostem obrzuceniem, jak już o tem na początku pisałam, chodzi tu bowiem tylko o to, aby się nie strzępiły, wygląd zaś sukni wymaga, aby nie stosować szwa podwójnego. W cieńszych sukniach letnich, gdzie obrzucenie nie jest wystarczające, ze względu na częste pranie, podwójny zaś szew niepożądany ze względu na estetykę, brzegi zeszytego materjału podwijamy do środka i wykonywamy niemal już wewnątrz ścieg kryty, przechodząc igłą od jednej strony do drugiej, zaczepiając nią materjał nie głęboko, aby nitka nie przechodziła na wylot. Nieprzechodzenie na wylot nie ma większego znaczenia przy wykończaniu szwów od spodu ma zato duże znaczenie jeśli używamy tego sposobu do dublowania podszewką żakietu i t. p. lub np. dublowaniu szalików, które chcemy używać dowolnie na tę i na tę stronę.



Fastrygujemy wówczas starannie materjał na materjał niedaleko brzegu, podwijamy brzegi do wewnątrz możemy je nawet zlekka przyprasować, zlekka, bo brzeg mocno zaciśnięty nie wygląda ładnie i od wewnątrz łączymy cienkim jedwabiem, drobnemi ściegami. Jeżeli dobrze dociągniemy nitkę, szew się całkowicie ukryje.

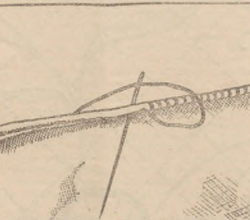
Zakończenie, czyli zadzierżgnięcie ostateczne wykonać trzeba również wewnątrz i możliwie głęboko, żeby się nie wysuwało na wierzch.



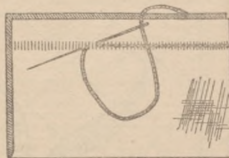
Materjały, które chcemy zeszyć ze sobą całą szerokością, nie krajane, w celu poszerzenia materjału, np., gdy klin spódnicy nie mieści się cały na jedwabiu czy kretonie, łączymy tkanemi brzegami, jedwabiem, dobranym do barwy tkaniny, ściegami płytkiemi, drobnemi a gęstemi.

Zarówno szew zeszyty na maszynie, jak w ręku, można wykończyć ręcznie, stosujemy to zwykle wtedy, jeśli to wykończenie ma być mało widoczne. Jeden brzeg materjału przykrócamy nieco, drugi zaś podwijamy na nim i przyprasowawszy żelazkiem lub paznogciem podwrębiamy.

Osobny rodzaj wykończania stosowany w cienkich sukniach do prania jest obrębek podwijany. Po zeszyciu materjału jeden brzeg szwu przycinamy, drugi też niezbyt szeroki zwijamy w sznureczek i obrzucamy cienką nicią. Szew taki w materjałach przezroczystych jest najmniej widoczny.



Zarówno w bieliźnie, jak sukniach stosujemy czasem stebnówkę ręczną, którą dla ozdoby wykonujemy nicią grubszą, np. jedwabiem kolorowym lub bawełną perlé. Jeżeli zależy nam na tem, aby linja prosta zachowana była idealnie, a krój na to pozwala, najlepiej wyciągnąć w miejscu, gdzie mamy wykonać ścieg, jedną niteczkę tkaniny. Po tej równo wytkniętej dróżce pójdzie stebnówka. Dla większej równości możemy na ściegi odliczać zawsze jednakową ilość nitek tkaniny. Otrzymamy wtenczas ładny, równy rząd ściegów, jak perełki. Ścieg winien być krótki, jak na rysunku.



Ścieg taki można zastosować w bieliźnie zamiast mereżek, wygląda bardzo ładnie, np. na żółtym tle pomarańczowa, gruba bawełna, na różowym — niebieska i t. p.

A. S.

Choroby kobiece

CZ. II. STANY ZAPALNE NARZĄDÓW RODNYCH

Każdy stan zapalny, w jakimby się nie rozwijał narządzie ciała, przejawia się: bólem, zaczerwienieniem i obrzękiem. Obrzęk i zaczerwienienie są objawami reakcji obronnej organizmu na szkodliwy czynnik, który wniknął do danego narządu (bakterje, jody bakteryjne, ciała obce, nawet zupełnie jałowe t. zn. nie zakażone zarazkami).

Omawiając stany zapalne narządów rodnych, omawiać je będziemy kolejno, oddzielnie dla każdego narządu.

Zapalenie sromu powstaje najczęściej pod wpływem urazu np. przy nieostrożnem wykonywaniu irygacji (przepłókiwań), pod wpływem niechlujnego utrzymywania sromu zwłaszcza u osób skłonnych do pocenia się, przy wszawicy, pod wpływem pasorzytów, mogących wegetować bądź w pochwie, bądź w odbycie. Zapalenie sromu towarzyszyć może również niektórym chorobom ogólnym jak np. cukrzyca, najczęściej jednak zapalenie powstaje pod wpływem zakażenia rzeżączką, w łączności z zapaleniem rzeżączkowem pochwy. Już na tem miejscu podkreślić należy, że bardzo duży odsetek stanów zapalnych zarówno pochwy jak i macicy, jajowodów i jajników, powstaje pod wpływem zakażenia rzeżączkowego, które u kobiet w początkowym okresie przebiegać może z tak nieznacznemi dolegliwościami i z tak minimalną wydzieliną z narządów rodnych, że niejednokrotnie objawy te przyjmowane są przez chorą jako nieznaczny nieżyt, połączony z upławami.

Dopiero rozwijający się po pewnym czasie ostry stan zapalny macicy lub jajników, powoduje zwrócenie się chorej do lekarza, wówczas, gdy uszkodzenie narządów stanem zapalnym stało się już znacznie posuniętem, a tem samem leczenie bardzo utrudnionem.

Przy zapaleniach sromu występuje stale obrzęk tkanek; w stanach ostrego zapalenia silne zaczerwienienie, w stanach zapalnych przewlekłych, zabarwienie często brunatne, wypryski, drobne ranki powierzchowne, a niekiedy przerost powierzchownych warstw skórnych t. zw. kłykciny czyli wybujałości mniej lub więcej kształtu stożkowatego lub rozlanego; niekiedy też owrzodzenie.

Leczenie stanów zapalnych sromu wymaga uwzględnienia przedewszystkiem zasadniczej przyczyny (zakażenie, pasorzyty, grzybki i t. p.), to też jedynie po zbadaniu lekarskiem można ustalić przebieg leczenia i środki, jakich użyć należy.

Stany zapalne pochwy spowodowane są temiż samemi przyczynami, co i zapalenie sromu, ponadto wywołać go mogą t. zw. krążki, używane do przywrócenia macicy jej prawidłowego położenia, oraz specjalne kapturki ochronne, stosowane niekiedy w celach zapobiegania ciąży. Zarówno przy krążkach jak i przy stosowaniu kapturków ochronnych stan zapalny pochwy powstaje tylko wówczas, gdy przyrządy te są nieodpowiednio dobrane pod względem rozmiarów, lub też niewprawnie, wa-

dliwie założone, wówczas powstają odleżyny w miejscu ucisku a z nich stan zapalny rozprzestrzenia się na całą pochwę.

Objawem stale towarzyszącym zapaleniu pochwy są upławy, o których była mowa w Nr. 19 niniejszego czasopisma. Przy ostrych stanach zapalnych, chore skarżą się na uczucie palenia lub odczuwają ból podobny do odczuwanego przy zranieniu. W zapaleniach przewlekłych w miejsce bólu występuje uczucie pieczenia i swędzenie. Leczenie musi zawsze poprzedzić badanie lekarskie, rozstrzygające przyczynę zasadniczą wywołującą stan zapalny.

Zapalenia toczące się w macicy można podzielić na obejmujące: 1) błonę śluzową, czyli część wewnętrzną narządu, 2) mięsień macicy, 3) tkankę otaczającą wkoło zewnętrzną powierzchnię tego narządu. Stany zapalne błony śluzowej macicy bardzo często związane są z powstawaniem t. zw. nadżerki części pochwowej macicy, o której była mowa w Nr. 19. Zapaleniu śluzówki macicy z reguły towarzyszy wydzielina śluzowo-ropna lub ropna (upławy), obfita w okresie ostrego zapalenia, w stanach zapalnych przewlekłych wydzieliny bywa znacznie mniej, a w razie istnienia nadżerki, bardzo często wydzielina ta zawiera domieszkę krwi, pojawiającą się od czasu do czasu, (niekiedy nadżerka może powodować nawet silne krwawienie!).

Zakażenie wnętrza jamy macicy i złączony z tem stan zapalny jej błony śluzowej, powstaje zawsze pod wpływem wniknięcia zarazków z pochwy np. przy zakażeniu rzeżączkowem, w zakażeniach po porodach i t. p.

Upławy, towarzyszące zapaleniom macicy, są w przeciwieństwie do upławów czysto pochwowych, nie gryzące t. j. nie powodują uczucia pieczenia i palenia w pochwie i sromie.

Zapalenie mięśnia macicy jest niejako dalszym etapem zakażenia, przenikającego z jej błony śluzowej. Stanom tym towarzyszą bóle w dole brzucha, dość często mające charakter kurczowy. W razie gdy stan zapalny obejmuje nietylko błonę śluzową i mięsień macicy, lecz również i tkankę otaczającą z zewnątrz macicę (t. zw. przymacicze), do wyżej przytoczonych objawów zasadniczych dołączają się: wzdęcia brzucha, nudności, a niekiedy i wymioty oraz bóle przy oddawaniu moczu i kału. W stanach ostrego zapalenia występuje z reguły znaczne podwyższenie ciepłoty ciała, w stanach zapalnych o charakterze przewlekłym, stany podgorączkowe. Krwawienia miesięczne przeważnie występują regularnie mimo schorzenia macicy, jednakże krwawienia bywają silniejsze, a w razie znacznego uszkodzenia błony śluzowej zmianami zapalnemi, krwawienia mogą stać się również nieregularne.

Leczenie stanów zapalnych macicy zależy od przyczyny wywołującej go, oraz od nasilenia choroby. W stanach ostrych bezwzględnie należy leżeć w łóżku, robić zimne okłady na dół brzucha. Wezwanie lekarza w tych wypadkach jest niezbędne, gdyż chorej grozić może rozprzestrzenienie się stanu zapalnego na całą otrzewną (powszechnie zwaną „błoną brzuszną").

Chora powinna koniecznie leżeć w łóżku jeszcze przez kilka dni po ustąpieniu ostrego stanu zapalnego (t. j. objawowo po zupełnym spadku gorączki), nadto w czasie pierwszej miesiączki występującej po chorobie, powinna przez dłuższy czas krwawienia leżeć w łóżku, aby zapobiec odnowieniu się ostrego stanu zapalnego.

Zapalenie jajowodów i jajników powstać może bądź pod wpływem zakażenia rozprzestrzeniającego się z zakażonej jamy macicy, bądź pod wpływem zakażenia ogólnego przy ostrych chorobach zakaźnych, zakażenie może powstać bez uprzedniego zapalenia macicy. W przypadkach ostrego stanu zapalnego występuje dłużej lub krócej trwająca gorączka, zależnie od rodzaju zarazków, powodujących zakażenie, oraz bóle w dole brzucha, obustronnie, gdy zajęte są oba jajniki lub jajowody jednostronnie, gdy zapalenie dotyczy tylko jednego jajnika lub jajowodu. Przy rozlanem, ropnem zapaleniu wyrostka robaczkowego łatwo dochodzi do rozprzestrzenienia się zapalenia na prawy jajnik, z niego zaś na jajowód.

W przewlekłych stanach zapalnych jajników, poza stanami podgorączkowemi, występować mogą mniej lub więcej silne pobolewania w dole brzucha, zwłaszcza po wysiłkach fizycznych.

Jak to już uprzednio zaznaczono, bardzo często przyczyną stanów zapalnych narządów kobiecych jest zakażenie rzeżączkowe, które zwłaszcza w okresach późniejszych, gdy obejmie całą macicę oraz jajowody i jajniki, jest bardzo trudne do zupełnego wyleczenia. Z tego to względu w razie najlżejszego podejrzenia, co do zakażenia rzeżączką (nieznaczne upławy, występujące w kilka dni po odbytym stosunku płciowym), należy bezwzględnie zwrócić się do lekarza chorób kobiecych, który na podstawie badania mikroskopowego wydzieliny z narządów rodnych, może jedynie rozstrzygnąć, czy upławy powstały na tle zakażenia rzeżączką, czy też są wynikiem jakiegoś innego schorzenia, o których mowa była powyżej.

Dr. J. E



W zwierciadle mody

SUKIENKI NAJTAŃSZE

Wyjeżdżamy wszyscy. Z miast i miasteczek. Nad morze, w góry, na dalekie zagraniczne wycieczki. Ale także i na wieś dworską i chłopską. W ustronia leśne i na podmiejskie letniska.

Suknie nasze muszą być przesegregowane i zabierać z nich możemy tylko te, które się nam w danem środowisku przydadzą. I które do ram tego środowiska będą właściwie i dobrze dopasowane.

Omawialiśmy kiedyś sprawy selekcji garderoby zgodnie z terenem wyjazdowym. Dziś chodzi o te sukienki najtańsze, dosłownie kilkozłotowe. Taniość ich jest tembardziej godna uwagi, jeżeli pani należy do kategorji pań samodzielnie szyjących. Wtedy ładna i twarzowa suknia kosztować może 5 — 6 złotych.

Bo w cenie 80 — 100 gr. można dostać lniane płótno, którego na suknię zużyje się najwyżej 5 metrów. Bo w tej samej cenie można dostać wzorzysty kreton (t. zw. woal). Cokolwiek droższe, bo po jakieś 2 zł. z małemi groszami bywają sztuczne jedwabiki. Więc...

Więc oczywiście stąd prosty wniosek, że panie, wyjeżdżające na wieś lub mieszkanki wsi, powinny zaopatrywać się właśnie w takie najtańsze sukienki. I to nietylko dlatego, że są tak tanie, ale i dlatego, że właśnie będą doskonale pasowały do tła przyrody. Że stworzą z nią harmonijną całość.

Pozatem mają jeszcze i walory praktyczne. Dobrze się piorą i prasują. A że są tanie, więc nie żal, jeżeli wytrwają tylko jeden sezon.

Sukienki, te najtańsze, trzeba szyć prosto. Mogą to być t. zw. chłopki, o obcisłych, wyciętych staniczkach z bufiastemi rękawami i szeroką marszczoną spódniczką. Takie suknie szyje się kretonów w barwne kwiaty. Tylko ten rodzaj materjału odpowiedni jest do tego stylu. Można zrobić staniczek bardzo wycięty, jak gorsecik i nosić wtedy do niego bluzeczkę białą z suto marszczonemi, krótkiemi rękawkami. Taka całość wygląda zupełnie „po chłopsku" i jest bardzo wdzięczna, twarzowa i młodzieńcza.

Materjały w paseczki posłużą do szycia sukien w stylu bardziej sportowym. Przybierze się je wtedy kieszeniami i kołnierzykiem białym z piki lub płótna. Albo dużym kołnierzem marynarskim, o ile materjał jest biało - granatowy.

Materjały w kratkę i gładkie lniane płótno nadają się również na fasony sportowe. Płótno ładnie wygląda, jeżeli jest przybrane kolorowemi guzikami i stebnowaniem w tym samym kolorze. Np. granatowym, czerwonym, bronzowym.

Materjały w kropeczki i kwiatki to temat na sukienki trochę bardziej fantazyjne. Można je ozdobić kołnierzykami, falbankami, żabotami. Chodzi tylko o to, żeby przybrań nie było zadużo. Bardzo utrudniają pranie i prasowanie.

A wiemy z doświadczenia, że te gospodarskie zabiegi na letnisku wykonywać nieraz trzeba w warunkach zupełnie prymitywnych. Poco więc sobie robić kłopot i przysparzać irytacji.

Sukienki najtańsze wymagają odpowiedniego obuwia. Nosi się do nich skarpetki białe lub pod kolor i oczywiście sandałki albo pantofle na płaskim obcasie. Raz na zawsze trzeba sobie zapamiętać, że skarpetki przy obuwiu z wysokim obcasem wyglądają zupełnie śmiesznie. To tak, jakby ktoś włożył fartuch na suknię balową!

Obuwie lekkie i wygodne, noszone latem, ma bardzo duże znaczenie higjeniczne. Nogi odpoczywają i cała figura pozbywa się wadliwej linji, powstającej przy noszeniu bardzo wysokich obcasów.

I jeszcze jedno: sukienki tanie nosi się z tanim kapeluszem, ale najlepiej bez niego.

Marjeta.

Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 25.

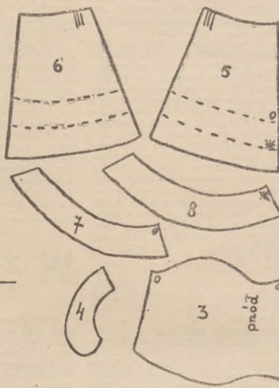


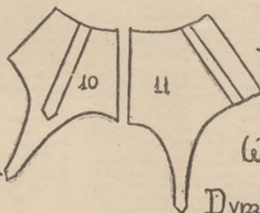
Sukieneczka od 10-12 lat.



Materjału na sukieneczkę potrzeba: 2 m. 25 cm. szerokości: 80 cm.

1. przód stanika
2. tył "
3. rękawa
4. kołnierz
5. przód spódnicy
6. tył "
7. falbana
8. falbana.



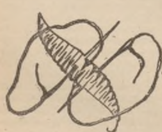


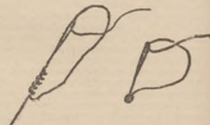
Pas do podwiązek na tęgą figurę.

Wymiar: biodra-połowa: 64 c.

Dymki potrzeba: 50 cm. szerokości: 1 m. 40 cm.

10. tył pasa
11. przód pasa.



Ściegi do saszetki na str. 13

PRANIE RACJONALNE

I. HIGJENA PRANIA

Bielizna zarówno osobista jak pościelowa i stołowa, niszczy się normalnie dwojako. Przez używanie i przez czyszczenie. Ponieważ w dzisiejszych ciężkich czasach każda sprawa związana z wydatkami nabiera dla pań gospodyń wielkiej wagi, należy tedy rozważyć czy i jakie są sposoby, aby zmniejszyć to niszczenie.

Częsta zmiana bielizny wbrew wszelkiemu przypuszczeniu jest ekonomiczniejsza, niż dobrudzanie jej do wielkiego stopnia. Żeby zatarty, znaczny brud usunąć, trzeba silnego tarcia i dużej ilości środków, jedno jest szkodliwe, drugie zaś kosztowne.

Pranie musi być wykonane tak, aby materjał mało ucierpiał, aby sam zabieg niewiele kosztował, aby nie poświęcać zbyt dużo i sił i pracy, a mimo to mieć bieliznę białą.

Zabrudzenie bywa rozmaite, powierzchowne i przenikające tkaninę na wylot. Koszula robotnika ciężko pracującego jest nietylko brudna ale przepocona, przeniknięta wydzielinami skóry, co razem wzięte stanowi brud przenikający włókno do głębi i do usunięcia trudny. Zwłaszcza tłuszcz zarówno z ciała jak i zewnątrz (oliwa, słonina) tworzą z brudem ścisły związek i przenikają naszą odzież nawylot. To samo można powiedzieć o krochmalu, który dość trudno naprędce z tkaniny usunąć, a który łączy się z brudem.

W domach warszawskich, przyjmujących praczkę do prania, sprawa tu się tak odbywa, że przeliczoną bieliznę zostawiamy do rana suchą, praczka przychodzi i zabiera się do prania. Wiele gospodyń jest zdania, że namoczenie bielizny na noc to przesąd, że praczka oddaje im bieliznę białą, że więc tego przestarzałego systemu nie widzą potrzeby stosować. Nie liczą się jednakże z tem, że białość osiągnięto prawdopodobnie silnem tarciem, oraz dużą ilością proszków i mydła.

Trzeba pamiętać o tem, że usunięcie brudu siłą i środkami ostremi niszczy tkaninę, że najlepszym systemem jest pozbycie się brudu przez powolne rozpuszczanie go a sam proces prania winien już być tylko usunięciem rozpuszczonego brudu.

Żeby bieliznę należycie, celowo wyprać trzeba ją namoczyć, wprzód jednak posegregować. Segregowanie ma dwojakie znaczenie: higjeniczne i techniczne. Jeżeli bardzo brudne fartuchy namoczymy z białą czystą bielizną, rozpuszczony brud tych pierwszych niepotrzebnie nasiąknie w pewnem stopniu w te drugie. Pozatem nigdy nie kładziemy razem chustek do nosa z serwetkami stołowemi, oraz bielizny osób chorych z bielizną ludzi zdrowych.

O higjenie czystości mówi się naogół bardzo mało, przyjdzie zapewne czas i na to. Warjowaliśmy już z surówkami i witaminami, dawaliśmy rosół jako jedyny wzmacniający pokarm chorym, skazaliśmy go potem na wygnanie. O ilość potrzebnego dla organizmu białka stacza się namiętne polemiki, nie wspomina się jednak zupełnie o tem, że t. zw. czystość, będąca raczej tylko zewnętrzną schludnością, nie ma nieraz nic wspólnego z rzeczywistą, idealną czystością.

Zapewne, że to utrudnia pracę, jeśli zadamy sobie fatygę prania wielu rzeczy oddzielnie, ale mojem zdaniem jest konieczne. Zwłaszcza należy unikać zanieczyszczania balji, która jako drewniana przechodzi dość łatwo zarazkami. Takie np. chusteczki do nosa, zwłaszcza jeśli ktoś cierpi na katar, powinny być namoczone w całej, nieodpryśniętej miednicy emaljowanej lub kubełku, wyprane również na miednicy, a dopiero po gotowaniu mogą przejść na balję.

Idealnie byłoby mieć dwie balje. Bieliznę namoczoną w wannie bierzemy wówczas kolejno do sprania na balji, troszcząc się nie o higjenę, a o staranne pranie, a po upraniu i wygotowaniu wyrzucamy na drugą balję, balję utrzymaną w nieskazitelnej czystości, wolną od bakterji.

Jeżeli panie nad tem dobrze pomyślą, przyznają mi rację. Oto przykład: ojciec ma chroniczny katar, matka jakąś słabość kobiecą. Balja przy praniu nasiąka bakterjami, wyrzucenie na nią bielizny z gotowania nie zdezynfekuje jej dostatecznie, a potem w tem samem drewnianem naczyniu pierzemy dziecinne koszulki. Nie dałam przykładu bardzo jaskrawego, a przecież spotykamy się nierzadko z rakiem, rzeżączką i t. p., a potem dzieci chorują na oczy, na wyrzuty rozmaite, a możnaby tego uniknąć.

Gospodyni powinna zdawać sobie sprawę, że pranie to nietylko przywrócenie bieliźnie ładnego wyglądu, ale także zdezynfekowanie, z tego względu od niedbałego prania w balji jest już lepsze pra•ie w bieżącej wodzie, ciężkie, nie dające możności zastosowania środków bielących, ale o tyle higjeniczniejsze, że brud raz spłókany, odpływa natychmiast dalej.

To samo da się powiedzieć o suszeniu bielizny, zwłaszcza drobnych przepierek.

Spotykamy w kuchniach zwykle skomplikowaną sieć sznureczków, na których wiszą kolejno, to ściereczki do szklanek, to świeżo uprane pończochy, to przesuszana z powodu „wypadeczku" kołderka z kołyski. O ile zarzut co do kołderki zwykle bywa dość łatwo zrozumiany, o tyle sprawa pończoch spotyka zawsze sprzeciwy.

— Przecież są właśnie uprane. Śmiechu warte takie pranie, przecież się pończoch nie gotuje.

Jeżeli w kuchni wieszamy prane rękawiczki, pończochy, i t. p., muszą mieć one sznurek osobny. Jeżeli służąca ma zwyczaj chustkę z pleców, fartuch, chusteczkę z głowy zarzucać, wychodząc, czy wracając na sznurek, musi mieć osobny, najbliżej wyjścia. Nad kominem nie mogą wisieć pończochy ani dessous, bo choć z nich może nic nie skapnie w garnek, ale... niech lepiej nie wiszą.

A znam domy kulturalne, gdzie właśnie sznureczek na wszystko jest wspólny, bo poprostu nikt nie zdał sobie sprawy, że takie braterstwo ścierki z chustką czy skarpetką nie jest na miejscu. Rozgadałam się tak dużo o higjenie, że o samej technice prania, pomówię w następnym numerze.



PRZEPISY KULINARNE

Zupa poziomkowa.

Na osobę liczymy szklankę poziomek, szklankę dobrego mleka, cukru do smaku i jedno żółtko.

Poziomki przecieramy przez sito przelewając przytem mlekiem, żółtka rozbijamy z cukrem, dolewamy potrosze zupę i ucieramy starannie. Podawać z grzankami, ryżem bez soli a odrobiną cukru, kluseczkami i t. p. Kto chce jeść na ciepło, może zagrzać ale nie zagotować.

Chłodnik na kwaśnem mleku.

Ugotować botwiny lub buraczków obranych, licząc na głowę mniej więcej spory buraczek, smak, którego z 4 — 5 buraczków powinno być dwie szklanki zaprawić octem, kwaskiem lub cytryną, aby nabrał ładnego koloru, posolić, dodać trochę cukru, botwinę czy buraczki usiekać... uszatkować, włożyć w to łyżkę siekanego szczawiu, łyżkę przesypanego solą kopru. Litr mleka kwaśnego i kto chce trochę śmietany rozbić dobrze, aby nie miało grudek i dodawać potrosze do jarzynek starannie mieszając. Na końcu można włożyć już dając do stołu ogórek cienko pokrajany, trochę zimnego pokrajanego mięsa, szynki lub ozora, jajka na twardo i szyjki rakowe. Bez tych wszystkich przypraw będzie zresztą także dobry. Mleko do jarzynek dodawać gdy będą chłodne.

Zupa z marchwi.

Ugotować smak z ćwierci kg kości wołowych i włoszczyzny, tyle aby było na cztery talerze. Utrzeć marchwi tyle, aby były dwie szklanki, w rondelku zrumienić łyżkę masła, wsypać łyżkę cukru, kiedy się cukier zrumieni, włożyć marchew i dusić powolutku, aż cała masa nabierze rumianego koloru. Podlewać smakiem z kości, aż zupełnie będzie miękka, przetrzeć przez sito, zagrzać,

podawać z grzankami podsuszonemi z masłem.

Kalafior z makaronem.

Ugotować ćwierć kg makaronu, duży, piękny, ugotowany kalafior rozebrać na małe różyczki.

Kawałek masła rozetrzeć na śmietanę, dodać trzy żółtka, łyżkę mąki, szczyptę cukru, trochę octu lub cytryny, wlać w to ciepłego smaku z kalafioru tyle aby sos był gęsty, zagrzać ale nie dać się zagotować. Kiedy zacznie się podnosić, zalać makaron i kalafjor ułożone na salaterce lub półmisku, podawać.

Z uwagi, że potrawa powyższa, żeby była smaczna, musi być świeża i gorąca, wyjmujemy kalafjor i makaron na chwilę przed wykończeniem sosu, układamy na wygrzanym półmisku i stawiamy z boku na blasze, na rondlu z gorącą wodą i t. p., aby nie stygło, zanim sos będzie gotowy.

Potrawka z klusek.

Łyżkę masła, dwa żółtka, tyle mąki aby było gęstawe ciasto utrzeć w miseczce, dodać pianę z dwóch białek i w razie potrzeby dodać nieco mąki. Wymieszać, brać łyżeczką od herbaty ciasto i spuszczać na wodę wrzącą, osoloną. Za każdem nabraniem ciasta łyżeczkę moczyć w gorącej wodzie. Gdy kluski spłyną do góry, wybrać łyżką, do wody po kluskach wsypać garść kopru, zależnie od ilości wody wziąć kwaterkę lub pół śmietany, rozmieszać gładziutko z łyżką mąki, rozebrać kilku łyżkami smaku, wlać do rondelka, zagotować, wrzucić kluski, zagrzać.

Sos szczawiowy.

Pół szklanki drobno przesiekanego szczawiu zagotować w szklance wody. Pół kwaterki lub jeśli kto może kwaterkę śmietany rozetrzeć z łyżką mąki, rozebrać gorącym szczawiem, rozcierając starannie. Zagotować, doprawić solą i jeśli potrzeba dla złagodzenia trochę cukrem. Dobry do sztuki mięsa do kotletów i kartofli i t. p.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Budyń czekoladowy z rumem

Dodatki do budyniu: 1 paczka leguminy czekoladowej D-ra Oetkera z siekanemi migdałami, ½ litra mleka, 100 g cukru.

Do przełożenia: 25 g sucharków (2—3 sztuk) lub okruchy, pozostałe po ciastach, 25 g migdałów, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania budyniu: Ugotować według przepisu budyń czekoladowy, nalać w formę, wypłókaną zimną wodą. Cienką warstwą nałożyć na to trochę przełożenia, następnie znowu budyń i tak układać na zmianę warstwami, urządzając się w ten sposób, aby na wierzchu była legumina czekoladowa. Ostudzony budyń wyjąć z formy i podać z sosem waniljowym, przyrządzonym z waniljowego proszku do sosu D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania przełożenia: Sucharki i niewyłuszczone migdały utrzeć i zmieszać z aromatem rumowym.

Ogórki faszerowane.

Ugotować w niewielkiej ilości wody suszony grzybek lub pieczarki, dodając w czasie gotowania kawałek masła. Ponieważ grzyby gotują się długo, dobrze przygotować go sobie przy obiedzie dnia poprzedniego, albo zostawić grzybek i smak od zupy. Grzybek usiekać i wraz ze smakiem wlać do oczyszczonej szklanki ryżu. Ugotować na sypko, niedłużej nad 20 minut, dojdzie bowiem jeszcze w ogórkach. Ogórki obrać starannie, ściąć jeden koniec, przekonać się, czy nie są gorzkie, usunąć miąższ środkowy, nakładać ryżem, podłożyć kawałek masła, kilka łyżek wody, dusić pod pokrywą pół godziny.

Galareta z truskawek.

Ugotować kompot z 1/2 kilograma truskawek, dwóch szklanek wody i conajmniej pół szklanki cukru. Ostudzić, wybrać łyżką durszlakową owoce do salaterki, w soku ostudzonym namoczyć listków żelatyny czerwonej po połowie z białą tyle, aby 4 listki wypadły na szklankę płynu. Gdy żelatyna zupełnie namięknie, zagrzać, rozpuścić, ostudzić, kilkakrotnie przemieszać w czasie stygnięcia, aby klej się nie oddzielił, zimnym zalać truskawki na salaterce, postawić w chłodzie, żeby stanęło. Do soku można dodać trochę araku, maraskino czy kirschu, jeżeli kto lubi. Podając do stołu położyć na wierzch bitą słodką śmietankę lub śmietanę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Niuśce z Polesia.

Do ciężkiej żałoby krótkich rękawów się nie nosi, jeżeli zależy nam na tem, aby ją zachować rygorystycznie. W lecie jednak, do sukienek zwyklejszych są dopuszczalne, jako wyraz nie stroju ale potrzeby wywołanej upałem.

Co się tyczy mrówek, to ponieważ Sz. Pani abonuje Pr. P. od Nowego Roku, jeśli więc numeru po przeczytaniu nie niszczy, znajdzie w 14 sposoby tępienia. Nie wiem czy Pani mieszka u siebie i czy może wypowiedzieć im wojnę na wielką skalę, jeżeli nie, to trzeba jąć się drobnych zabiegów domowych. O ile to możliwe, dojście do doniczek uniemożliwić obwodząc teren, np. okno lepem, tak aby nie mogły go wyminąć, ale nie lepem na paskach papierowych, bo znajdą zawsze jakąś zmarszczkę, którą przejdą, ale zrobić sobie samemu.

Sama gorąca woda nie pomaga, ale niech to będzie napar z piołunu, liści pomidorowych, mięty. Gałązki tych roślin kłaść na futryny, pół cytryny zzieleniałej położyć na doniczki, strasznie tego nie lubią. Ustawić spodeczki jak na muchy z drożdżami i boraksem zaprawionemi dla smaku sokiem albo konfiturą.

Lep przygotować następujący: Trzy łyżki kalafonji rozpuścić na piecu z dodatkiem kawałka wosku, odstawić, dodać łyżkę oleju lnianego, trochę miodu na przynętę, wymieszać. Posmarować podstawki do kwiatów, jeżeli mamy rośliny duże np. oleandry zrobić na pniu obrączkę z lepu, zbierać mrówki i smarowanie odświeżać.

P. J. Ż. w Spiczynie.

Łyżeczkę od kawy soli szczawikowej rozpuścić w 1/4 szklanki wody, dodać łyżkę od herbaty gliceryny i gałgankiem zmywać **plamy rdzy z rękawiczek.**

Jeżeli rękawiczki są do prania, zaraz wyprać, jeżeli glansowane zmyć miejsca oczyszczone benzyną, posypać i natrzeć do glansu talkiem.

Jeżeli plamy niewielkie i świeże, wystarcza nieraz sok cytrynowy i potrzymanie miejsca splamionego nad parą.

Pani J. K.

List Sz. Pani jest tak miły, że naprawdę wstydzilibyśmy się go drukować, mogłoby to bowiem wyglądać na autoreklamę. Bardzo serdecznie dziękujemy. Projekt Sz. Pani podamy pod sąd ogólny, jest niewątpliwie piękny ale bardzo trudny do zrealizowania.

P. Natce z Podlasia.

Jeżeli odbitki wyraźne, bardzo prosimy, a może Sz. Pani napisze coś przytem o pracy w Kole.

P. Wanda G.

Co się tyczy płótna konopnego, to niektóre gatunki są ładne i dobrze się noszą. Płaszcz prochownik byłby chyba najdystyngowańszy, skrojony po sportowemu bez wyszycia. Płótno zaś na serwetę, o ile jest ciemne, wyglądałoby dobrze wyhaftowane krzyżykami w kolorach czarnym i czerwonym. Jeżeli białe — białą bawełną. Byłoby to najbardziej w stylu, ale każdy wzór wyjdzie na tem ładnie. O ile z podanych dotąd wzorów nie pani nie odpowiada do danego celu, proszę wypowiedzieć swoje życzenia. Osobiście dałabym po dwóch końcach szlaki krzyżykowe, a na całym rozrzucone gwiazdki. Proszę napisać, deseń przygotujemy.

Co do trzeciej sprawy, cieszę się z Pani zdania. Gwoli sprawiedliwości tak postawiłam kwestję, ale nie miałam na to ochoty.

Pani W. W. w Poznaniu. Dziękuję za miłe słowa i Sz. Pani i p. Bezimiennej. Może pani zastosuje na nogi o ile bolą kąpiel z jagód jałowca, szałwji i macierzanki. Zagotować dobrą garść i wymoczyć nogi. Kolana nacierać spirytusem kamforowym. Na wewnątrz, wobec podeszłego wieku, bez lekarza nie można nic dawać, conajwyżej herbatkę z suszonych liści poziomek i jagód czarnych. Może panie znajdą lekarza, który poradzi tanio lub bezinteresownie, tylu jest dobrych ludzi między nimi.

Blondyneczce St.

Niestety kochana blondyneczko, ofert matrymonjalnych nie zamieszczamy. Przyznaję, że czasami może to być droga dobra, a nawet jedyna, nie możemy się jednak w to mieszać, są to bowiem sprawy niebezpieczne. Może się niekiedy zdarzyć, że ktoś się przez nasze pismo pozna i że coś się potem z tego wywiąże, ale brać czynnego udziału nie możemy.

Panią Prenumeratorkę,

która podawała przepis na lekarstwo panu Elbe w nr. 22 Pr. Pani, prosi kilka osób o próbkę kaktusa. Z opisu i działania ogrodnik uznał ją za aloes, dla pewności jednak prosi redakcja o nadesłanie próbki, o tem co o tej próbce zaopinjuje ogrodnik powiadomimy zainteresowane Panie.

Pani J. Ł. W.

Szanowna Pani myli się przypuszczając, że jesteśmy tylko zainteresowani sprawami osób młodych. Umieściliśmy dwa listy Sz. Pani i list p. Kresowianki, w b. numerze zamieszczamy odezwę, która również jest w ścisłym związku z Sz. Pani inicjatywą, nie możemy jednak w piśmie podawać niczyich adresów, zresztą nie mamy nawet listownie prawa nadużywać niczyjego zaufania i podawać nazwisk. Pani Kresowianka prosi o listy na poste-restante w Serocku, sczasem zapewne zechce podać całe nazwisko, jeżeli poczuje chęć bliższego poznania się i wejścia w kontakt. Co do nas zawsze chętnie pomagamy w każdej sprawie dobrej w granicach naszych możliwości, jakże jednak możemy wydrukować słowa pani do p. Kresowianki, kiedy ich nie mogą w drukarni przeczytać? Ponieważ Sz. Pani upoważnia nas, a nawet życzy sobie, aby nazwisko Jej i działalność w kierunku stworzenia zrzeszenia ludzi samotnych była zupełnie jawna, jaknajchętniej podajemy adres dla osób zainteresowanych tą sprawą, które zechcą wprost z Sz. Panią się porozumieć. Adres p. J. W. Ł. Janina Łodzia Wyganowska, Konstancin, poczta Skolimów willa Hugonówka.

KONKURS

Koło Polskiej Macierzy Szkolnej imienia Zofji Bukowieckiej ogłasza niniejszem konkurs na utwór literacki dla dzieci najszerszych warstw ludności, napisany w duchu ideałów autorki „Janka górnika".

Inicjatorzy konkursu pragną pobudzić twórczość na wdzięcznem a zaniedbanem polu, dotąd bowiem literatura dziecięca powstawała głównie pod kątem widzenia zainteresowań dzieci t. zw. inteligencji z małem i nieistotnem zazwyczaj uwzględnieniem potrzeb miljonowych rzesz dzieci ludu wsi i miast.

Warunki konkursu.

1. Na konkurs nadsyłać można opowiadania i wszelkie utwory literatury pięknej, pisane prozą, dla dzieci na poziomie wyższych klas szkoły powszechnej (lat 8—14).
2. Utwory winny posiadać wartości społeczno-wychowawcze i artystyczne.
3. Rodzaje powieści dowolne: historyczne, fantastyczne, psychologiczne i t. p.
4. Rozmiar utworów: od dwóch do pięciu arkuszy druku.
5. Utwory na konkurs nadsyłać należy do dnia 1 lutego 1937 r. pod adresem — Sekretarjat Koła P. M. S. im. Z. Bukowieckiej Warszawa, ul. Koszykowa 6a, m. 5.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed dn. 15 maja 1937 r.

6. Za najlepsze utwory sąd konkursowy przyzna trzy nagrody: pierwsza w wysokości 300 zł, druga — 200 zł i trzecia 150 zł.

W razie jeżeli żaden z nadesłanych utworów nie otrzyma pierwszej nagrody, suma 300 zł może być przez sąd konkursowy podzielona na nagrody mniejsze.

Pozatem za wyróżniające się prace początkujących autorów, które nie otrzymały żadnej z nagród konkursowych, sąd może przyznać trzy „nagrody zachęty", każda w wysokości 100 zł.

7. Koło P. M. S. im. Z. Bukowieckiej ma prawo dysponować pracami odznaczonemi, celem wydania ich nakładem własnym względnie innej instytucji społecznej, przyczem autor otrzyma 10 procent ceny sprzedażnej książki.
8. Prace konkursowe powinny być napisane na maszynie lub ręcznie bardzo czytelnie.
9. Utwory powinny być podpisane godłem, którem też należy opatrzyć zapieczętowaną kopertę, zawierającą nazwisko i adres autora.

Autorzy, nie mający za sobą działalności literackiej i ubiegający się o „nagrodę zachęty", powinni dołączyć do rękopisu utworu życiorys podpisany wyłącznie godłem.

10. Utwory podpisane prawdziwem nazwiskiem lub używanym pseudonimem autora, jak również utwory już drukowane, będą z konkursu wyłączone.
11. Utwory nienagrodzone winny być odebrane w ciągu pół roku po ogłoszeniu wyników konkursu.
12. Do sądu konkursowego należą: Stanisław Dobrowolski, Marja Drobniewska, Kazimierz Konarski, Gustaw Morcinek, Janina Porazińska, Józef Wlodarski, Marja Zaborowska, Kaniowska Iza, Białokurowa Anna.

OGŁOSZENIA DROBNE

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 21 VI. - 27 VI. 36 r.

NIEDZIELA 21.VI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Włocławka
11.10 — Muzyka z płyt
12.03 — Poranek muzyczny
14.30 — Audycja dla wsi
15.30 — Rewja polskich revellersów
16.30 — „Abdykacja króla kurkowego" — transm. z Rynku Krakowskiego
17.05 — „Sianokos na Kujawach" — migawka regjonalna
17.25 — Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera
18.00 — „Koncert" — słuchowisko
18.30 — Wielki koncert rozrywk. orkiestry i solistów z Wilna
20.25 — Kwadrans poetycki
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali
21.30 — „Ziemia Krakowska w tańcu i śpiewie"
22.00 — Transmisja fragm. meczu piłkarsk. Kraków — Belgrad (z Krakowa)
22.30 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 22.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — „W rozśpiewanej Italji"
15.45 — „Tam, gdzie powstają R.W.D." — reportaż dla dzieci starszych
16.00 — Koncert popularny z Ciechocinka
17.30 — Arje i pieśni w wykonaniu Walentyny Walewskiej
17.50 — „Rogacz w tarapatach" — pogadanka
19.30 — „Tańce różnych narodów" — recital fortepian. Juljusza Wolfsohna
20.00 — „W Zalesiu ks. Michała Ogińskiego" — audycja muzyczna
20.30 — „Sobótki nad morzem" — felieton
21.00 — Duety i piosenki w wyk. Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego
21.30 — Koncert w wykon. Kwartetu Smyczkowego
22.15 — Muzyka lekka i taneczna

WTOREK 23.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert południowy
13.00 — Fragmenty z dzieł Ryszarda Wagnera
16.45 — „Skarby Polski" — „Muzea polskie" — odczyt
17.00 — Koncert w wykon. Tadeusza Seredyńskiego
17.50 — „Kukułcze jajo" — pogadanka
19.00 — Arje i pieśni w wykonaniu Michała Zabejdy-Sumickiego
19.25 — Witold Friedmann: Sonata na fortepian i altówkę
19.50 — „Wianki" — fragm. z III aktu p. t. „Kwiat paproci"
20.00 — „Pieśni ludowe o wiośnie i miłości" — audycja muzyczna
20.30 — „Mój dziennikarski jubileusz" — szkic liter. Kornela Makuszyńskiego
21.00 — Koncert wieczorny w wyk. Ork. Symfon. P. R.
22.15 — Muzyka taneczna z Ciechocinka

ŚRODA 24.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka lekka z basenu w Ciechocinku
15.45 — „Djabeł w butelce" — bajka mórz, słuchowisko dla dzieci
16.15 — „Śpiewające raz dwa trzy" — Ola Obarska
17.00 — Utwory muzyki włoskiej
17.30 — Recital śpiewaczy Jadwigi Radwanówny
17.50 — „Anegdoty z życia Edissona"
19.00 — Koncert kameralny w wyk. Warsz. Kwartetu Smyczkowego
19.25 — „Hiszpańskie pieśni ludowe" — ze Lwowa
20.00 — Muzyka lekka z płyt
20.30 — „Wędrówka mikrofonu po prowincji" — „Lud Kresów Półn. - Zachodn."
21.00 — II-ga aud. z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina w wykon. słynnych pianistów"
21.35 — „Sobótka czarnoleska" — fragmenty z pieśni Świętojańskiej o sobótce — Jana Kochanowskiego
22.30 — Muzyka lekka i taneczna

CZWARTEK 25.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Klasycy wiedeńscy
15.45 — „O nasionach — wędrowniczkach" — opowiadanie dla dzieci młodszych
16.00 — Koncert popularny
17.30 — Zygmunt Noskowski — „Powrót" — suita w 8 częściach
17.50 — „Słońce a zdrowie" — pogadanka
19.00 — Teatr Wyobraźni u obcych: słuchowisko „Corleone"
19.30 — Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego
20.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Kameralnej pod dyr. Alberta Katza
21.00 — VIII aud. z cyklu „Stanisław Moniuszko — pieśniarz"
21.30 — „Maik — Gaik" — audycja muzyczna
22.15 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 26.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert w wyk. Zespołu Salonowego Pawła Rynasa
16.00 — Miniatury skrzypcowe
16.25 — Piosenki w wykonaniu Kwartetu Andy Kitschmann
16.45 — „Skarby Polski" — „Kultura polska" — odczyt
17.00 — „Szwedzkie melodje" w wyk. Orkiestry Kameralnej
19.00 — Ernest Dohnanyi: Kwintet fortepianowy c-moll op. I.
19.30 — Ludowe pieśni hiszpańskie
20.30 — „Figle Kajtusia" — fragm. z książki J. Korczaka p. t. „Kajtuś czarodziej"
21.00 — Koncert z udziałem Maryli Jonasówny
22.15 — Pieśni o kwiatach odśpiewa Wanda Roessler - Stokowska
22.40 — Muzyka salonowa i taneczna

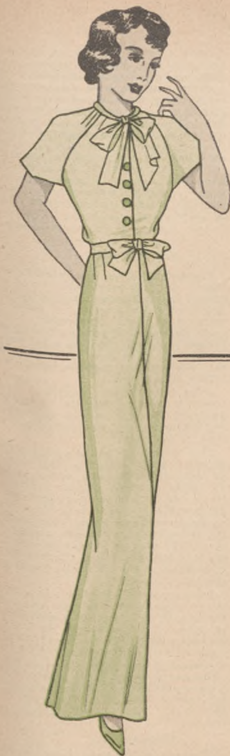
SOBOTA 27.VI.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka lekka
14.30 — Koncert w wykonaniu orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
15.45 — „Człowiek za burtą" — słuchowisko dla dzieci napisał Konarski
16.05 — Koncert solistów
16.50 — „Błyskawiczna podróż na ORP „Burza" — odczyt
17.05 — Nowości z płyt
17.50 — „Kresowe miasteczko" — pogadanka
18.30 — Reportaż z portu Maryn. Woj. na Oksywiu — transm. z Gdyni
19.05 — Koncert Kwartetu Salonowego Rozgłośni Krakowskiej
19.30 — Fragmenty operowe polskie
20.15 — Aud. dla Polaków zagranicą „Zlot śpiewaków polskich z zagranicy"
20.55 — „Święto morza" — przemówienie Kontradmirała Jerzego Świrskiego
21.00 — „Mozajka muzyczna"
21.30 — „Pustelnik XX wieku" — żart radjowy Jerzego Ostrowskiego
22.15 — Muzyka taneczna z Ciechocinka
23.00 — Chór Juranda śpiewa piosenki
23.30 — Muzyka taneczna

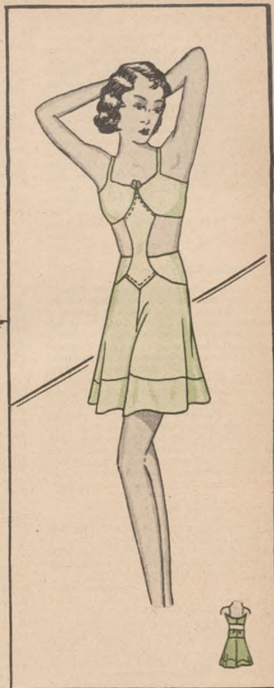
Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia.— Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.







658 pp. *Nocna piżama z surowego jedwabiu.*

659 pp. *Letnia piżama z kretonu w grochy.*

660 pp. *Praktyczny komplet, majteczki połączone z biustonoszem.*

NASZA SKRZYNKA

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szanownych Pań, prowadzących t. zw. „dom otwarty", czy nie przyjęłyby na praktykę towarzysko-gospodarczą, panienki lat prawie 17-tu, fizycznie rozwiniętą tak, że robi wrażenie 20-letniej. Zależy mi, by nabrała wprawy w miłym sposobie obcowania w większem gronie osób, sposobie przyzwoitego przygotowania menu i nakrywania stołu, wogóle nabrała i poloru i praktyki gospodarczej. Ma ukończoną szkołę powszechną, a szkołę gospodarczą kończyła w Witkowie w r. 1934-35. Kierownictwo tej szkoły przyrzekło referencje swe — w razie potrzeby złożyć. Pragnę, by czas się znalazł na czytanie, pod kierunkiem Pani domu i pogłębienie życia religijnego w duchu katolickim.

Sta-Pa.

Szanowne Panie!

Czy Panie nie znają kogo we Francji, Belgji czy Szwajcarji, któryby ułatwił pobyt młodej osobie ur. 1912 zagranicą w *uczciwym domu* przez rok lub dwa w celu poznania języka francuskiego, względnie dokładnego opanowania tegoż. Panienka ta decyduje się na pracę czy towarzyszki, czy służącej, byle w uczciwych stosunkach mogła kończyć edukację. A ja decyduję się wziąć syna emigranta polskiego z tych krajów, kształcić w gimnazjum w mieście prowincjonalnem w województwie poznańskiem, tak długo, jak owa panienka przebywać będzie we Francji. Ma ukończone gimnazjum i seminarjum rzemiosł. Szczegóły tak w pierwszym, jak i drugim wypadku omówilibyśmy listownie.

Sta-Pa.

Szanowne Panie!

Zgłaszam się z uprzejmą prośbą do Szanownych Pań, czyby nie wiedziały o posadzie do dzieci dla 25-letniej panny. Może być także za ekspedjentkę. Chętnie wyjedzie na wieś. Adres w Redakcji.

Honorata.

Szanowne Panie!

Potrzebna mi jest osoba zdrowa, pomocnica, tak zwana „p. gospodyni" do gospodarstwa na wsi. Obowiązuje ranne wstanie, dozór przy udoju mleka, zadawanie obroków koniom i krowom, wogóle dozór w podwórzu, a w wolnych chwilach na polu i w stodole, dozór nad drobiem, praniem i t. p. Osób jest 2; dziewczyna pomaga w grubszej pracy. Wymagam utrzymania wzorowego porządku w domu i kuchni, gotowania obiadów smacznie ale oszczędnie. Po obiedzie z pomocą dziewczyny doprowadzenia kuchni do czystości i odpoczynek od 1 do 1½ godziny, zależnie od umiejętnego wykonywania pracy. Wiele drobnych, domowych prac należy do wykonania przez „p. gospodynię". Wynagrodzenie 25 zł miesięcznie, oddzielny pokój, całe utrzymanie łącznie z opraniem.

Dużo pań prosi przez *„skrzyneczkę"* o pracę, narzekając na ciężki los i brak pracy. Posada wakuje od 1. VII. Ciekawa jestem czy też znajdzie się dużo chętnych do pracy czy też te panie są tylko malkontentkami życiowemi stale utyskującemi na srogie zawody i przeciwności losowe.

Radabym znaleźć osobę inteligentną — (odpowiednie traktowanie), *życzliwą i chętną do pracy*, broń Boże nie „złamaną Ofelję".

Siedziba moja jest miła, blisko stacji i kościoła, ale rozrywek żadnych nie ma — jest radjo, które w wolnych chwilach umila ciszę wiejską.

Myślę, że nadawałaby się na posadę osoba w wieku 35 lat do 45, młodsza może tęsknić za towarzystwem.

W zeszłym roku prosiłam o osobę do szycia. Może w tym roku znajdzie się kandydatka na poniżej podane warunki. Koszta podróży 3-cią klasą zwracam, szycia 5 godzin — wzamian całodzienne utrzymanie pokój oddzielny, korzystanie z ogrodu t. j spaceru i przebywania w nim nawet z wykończaniem roboty. Czas na lipiec lub sierpień.

M. O.

Szanowne Panie!

Mam wnuczkę, dziewczynkę lat dziesięciu, która jest jedynaczką i przez to prowadzi życie bardzo smutne i stale musi przebywać z osobami dorosłemi, co uważam, źle wpływa na jej charakter i usposobienie. Może mi się uda za pośrednictwem „Praktycznej Pani" znaleźć dla niej towarzyszkę w tymże wieku. Chcę wziąć dziewczynkę jakąś biedną, która nie ma środków na uczenie się i nie może przebywać na wsi. Wziąłabym ją na próbę na wakacje, jeśliby się okazała miła i grzeczna, zatrzymałabym ją na następny sezon szkolny. Moja wnuczka jest obecnie w czwartym oddziale, będzie przechodziła piąty, więc ta dziewczynka musi być jednakowo zaawansowana. Chcę koniecznie, żeby należała do jakiejś zubożałej, podupadłej rodziny ziemiańskiej, musi być zdrowa, wesołego usposobienia. Obowiązuję się dać jej zupełne utrzymanie, naukę, (mam zawsze nauczycielkę) i opiekę troskliwą. Jeśli możliwe jest znalezienie takiej dziewczynki, proszę bardzo o odpisanie do „Praktycznej Pani". Wówczas będzie można omówić wszelkie szczegóły. Prosiłabym bardzo o prędką odpowiedź. Pozostaję z szacunkiem

L. S. Z.

Osoby nadsyłające listy dla p. L. S. Z. proszone są o załączenie marek na dalszą ekspedycję.

Drogie Panie!

Za pośrednictwem „Skrzyneczki" dopomagacie sobie w rozmaitych kłopotach, ufam więc, że dopomożecie i mnie. Chcę znaleźć osobę, któraby zgodziła się bez wynagrodzenia pieniężnego zająć się domem mojej serdecznej przyjaciółki samotnej, wiejskiej akuszerki. Głównie chodzi o opiekę nad domem w czasie jej nieobecności i przygotowanie skromnego posiłku dla siebie i gospodyni.

Przyjaciółka moja, będąc bardzo samotną i zajętą, a nie lubiąc zmian, chce mieć przy sobie osobę, której nietylko mogłaby we wszystkiem zaufać, lecz i zatrzymać przy sobie do końca życia. Reflektantka — kobieta dzielna, znająca jakiś fach, np. krawiecczyznę lub ogrodnictwo, czy t. p. z łatwością sobie w tych warunkach (t. j. mając dach nad głową i codzień chleb) na swoje wydatki zarobi.

Pierwszeństwo mają osoby inteligentne, lecz o bardzo skromnych wymaganiach, najchętniej po trzydziestce; stanowczo: niepalące, szybkie i czyste. Prócz tego kandydatka musi być: 1) wierzącą i praktykującą katoliczką. oraz 2) posiadać dowód osobisty i obywatelstwa polskiego w porządku ze względu na bliskość granicy.

Warunki lokalne następujące: dwupokojowy domek z ogrodem 1/3 morgi magdeb., dworzec kolejowy 3 minuty, poczta 5 min., kościół 10 min., dojazd do miasta 12 km pociągiem, dnie targowe autobusem — zawsze rowerem, bo szosa asfaltowa. Bliższe szczegóły listownie pod adresem: Kuczyńska, Luzino, pow. Morski dla p. R. Brak odpowiedzi do 10 dni od daty wysłania listu będzie dowodem odrzucenia oferty. Korzystając ze sposobności łączę pozdrowienia dla wszystkich czytelniczek i „ników" „Skrzyneczki" i jestem ciekawa, która z nas ma rację — czy ja pisząc, czy moja przyjaciółka twierdząc, że mimo „kryzysu" ludziom wcale nie chodzi o pracę — tylko o płacę.

Kuczyńska.

Szanowne Panie!

Prenumeruję pismo dopiero od Nowego Roku i nie mogę powstrzymać się od wyrażenia Redakcji swego uznania. Gazetka jest rzeczywiście przemiła i w zupełności zasługuje na miano „praktycznej", bo pomaga Paniom mniej praktycznym do wyrobienia życiowego. Czytam całą, bardzo chętnie, jak to się mówi od deski do deski, bo każdy dział w swoim rodzaju, jest bardzo interesujący.

Jedna tylko „Nasza skrzynka" psuje harmonję i śmiało możnaby te listy zlikwidować do minimum, bo ta polemika Pań prenumeratorek, na temat małżeństwa stała się już nudna.

Życie wewnętrzne każdej z nas, przechodzi mniej więcej jedne i te same koleje. Są chwile radości, smutku, są bóle i zawody, miłość, zazdrość, zdrady... nienawiść i t. p. historje, które od wieków ludzie przeżywali i przeżywać będą. Pocóż więc wywlekać na forum czysto intymne sprawy... Poco szukać rady u osób zupełnie obcych, kiedy samemu można sobie poradzić, trochę dobrej woli tylko. (Naturalnie w wypadkach, w których można jeszcze coś zyskać).

Bardzo mądrze i przekonywująco napisał w ostatnim numerze, jako odpowiedź Pani Ślązaczce, Pan St. W. i cześć Mu za te słowa, zwłaszcza ostatnie, bo kobieta, dla której drogowskazem są rady innych, nigdy szczęścia prawdziwego nie zbuduje.

Przestańcie więc Panie obarczać takiemi listami Redakcję, która miejsce w gazetce wykorzysta na coś pożyteczniejszego.

Nuśka z Polesia.

Szanowne Panie!

Z zawodu jestem instruktorką wiejską kroju i szycia. Zaraz po wyjściu ze szkoły zaczęłam pracować w tym fachu, pracuję już dwa lata, jestem z tego zupełnie zadowolona i pragnę mieć możność kontynuowania pracy.

Tymczasem sytuacja tak się przedstawia, że podczas feryj letnich (5 mies.) jestem tej pracy pozbawiona. Widzę, że wiele jest do zrobienia na tem polu i chciałabym być pożyteczną, ale niestety, nie mam kontaktu z ludźmi, którzyby mi coś poradzili. Chcę pracować nietylko dla celów materjalnych, ale z potrzeby wewnętrznej, czuję, że mogłabym być pożyteczną, a tak muszę gnuśnieć!

Może, która z Szanownych Czytelniczek, interesująca się kulturą kroju, poda mi jakąś radę, a będę za nią bardzo wdzięczna. Dlaczego mam siedzieć bezczynnie, gdy tyle jest u nas pracy? Za dobre rady będę bardzo wdzięczna. Adres w Redakcji.

„Mrówka".

Szanowne Panie Czytelniczki!

Uprzejmie zwracam się do wszystkich Pań Czytelniczek z prośbą o jakąkolwiek pracę biurową, zastępstwo biurowe lub jako korepetytor w zakresie 6 klas szkoły średniej.

Mam lat 25, wyzn. rzym.-kat. Skończyłem średnią szkołę handlową, kurs stenografji i pisania na maszynie. Posiadam dobrą znajomość języka francuskiego i początki niemieckiego. Uczęszczałem rok na wyższą uczelnię, jednak warunki materjalne nie pozwoliły mi dalej studjować. Udzielałem przez kilka miesięcy korepetycyj i pracowałem czasowo w Samopomocy Akademickiej.

Obecnie pozostając dłuższy czas bez pracy zmuszony trudnemi warunkami życiowemi zwracam się z apelem do Sz. Czytelniczek „Praktycznej Pani" o zaofiarowanie mi pracy. Chętnie przyjmę wszelkie zajęcie i najskromniejsze warunki.

Mam nadzieję, że prośba moja znajdzie oddźwięk w szerokich rzeszach Pań Czytelniczek. Nazwisko i adres w Redakcji.

Teel.

Szanowne Panie!

Z wielkim zapałem śledzę „Naszą skrzyneczkę", jednak głosu dotąd nie zabierałam. Wiele Pań korzysta z wzajemnych rad i wskazówek, pragnę i ja zasięgnąć rady Pań i nawiązać kontakt z Niemi. Mieszkam na głuchej prowincji, czas wolny od pracy zawodowej poświęcam pracy społecznej (tem wypełniam moją pustkę). Założyłam Koło Gospodyń Wiejskich, narazie napotykałam na duże trudności, jednak nie zrażając się tem, starałam się przekonać, jakie będą korzyści. Obecnie nasze Kółko ładnie się rozwija, widać dobre chęci, zapał do pracy — zrozumiały. Zimą urządziłyśmy Kurs gotowania, obecnie członkinie wzięły się gorliwie za konkursowe ogródki (len, warzywo, kwiaty). Na jesieni kilka chce wyjechać do szkoły gospodarczej, ale nie wiem jaką im polecić. Może Panie tem zainteresowane, napiszą mi coś, a będę Im b. wdzięczna. Adres w Redakcji. Wszystkie Panie „Naszej skrzyneczki" serdecznie pozdrawiam.

„Matka z Podlasia".

Szanowne Panie!

Jestem młoda, (lat 21), pełna życia i b. wesoła, chcę spędzić 6—8 tygodni urlopu gdzieś na wsi, najchętniej we dworze wzg. leśniczówce, gdzie jest las szpilkowy, możliwie woda, stacja no i miłe towarzystwo. Ponieważ pensja moja jest niewielka, przeto proszę o łaskawe podanie warunków i dokładnego opisu miejscowości.

Najchętniej chciałabym, aby ten miły kącik znalazł się w Województwie kieleckiem. Nadmieniam, że jestem z rodziny ziemiańskiej, córką b. kapitana W. P.

Upraszam Sz. PP. Czytelniczki o łaskawą odpowiedź jak najprędzej, ponieważ z urlopu chcę zacząć korzystać od 1. VII. br.

Adres mój w Redakcji, względnie proszę odpowiedź podać w „Praktycznej Pani".

Przesyłam wszystkim P. P. Czytelniczkom miłe pozdrowienia.

Ryśka.

Na przesłanie oferty dalej prosimy o znaczek.

PROSZĘ O GŁOS

(Dokończenie).

Punkt 4-ty.

IV. *My i nauczyciel.*

Czy tu wszystko jest w porządku? Bądźmy szczerzy i odważnie stwierdźmy: nie.

Dawny system „wywiadówek" formował rodziców na sali w zastęp baranów stłoczonych i napierających na profesora; system ten poza swojemi ujemnemi cechami miał jedną dodatnią; nigdy nie nudziłam się na tych wywiadówkach. Z konieczności w tłoku trzeba było wysłuchać rozmowy profesora z kilkorgiem rodziców. Gdy się potem słyszało tych samych rodziców rozmawiających między sobą swobodnie w „kuluarach" i gdy się porównało to z tem, co i jak się mówiło z profesorem, to „studja porównawcze" dawały niełądne wyniki dla rodziców.

Nie chcę się na ten temat zabardzo rozwodzić, ale widziałam tu tyle nieszczerości, okłamywania, fałszywych uprzejmości, że trudno się dziwić, iż profesor zanadto przywykły do takiego sposobu bycia rodziców, czuje się zdziwiony i podejrzliwie a może i opacznie sprawę bierze, jeżeli się potrzebuje podejść do niego całkiem prosto, szczerze, nie ukrywając wad swojego dziecka i żądając jedynie sprawiedliwości i życzliwości.

A teraz znów uderzmy się już na zapas w piersi i przejdźmy do punktu 5-go.

V. *Nasz stosunek do naszych dzieci.*

Podkreślam słowo *naszych*, bo chodzi mi tu głównie o uwydatnienie małej dozy bezstronności, jaką posiadamy i na którą zdobywamy się łatwiej wobec dzieci „cudzych", aniżeli „własnych".

Jakże mało tego ważnego elementu wychowawczego u rodziców nawet nieraz bardzo rozumnych i wykształconych... Czyżby doprawdy bezstronność musiała wchodzić w kolizję z miłością do naszego dziecka? Stanowczo mogę stwierdzić, że właśnie brak bezstronności u rodziców tak komplikuje i zabagnia sprawę, którą dzisiaj rozstrząsam. Stwierdzam to nietylko na podstawie wielu i długoletnich obserwacyj na moich, ale i (o zgrozo!) na podstawie introspekcji... Pomimo, że nie miałam poruszać tu moich bolączek, ale tu muszę powiedzieć, że ja osobiście staram się bohatersko (!) być jaknajmniej stronniczą, a mimo to, nigdy nie otaczam sympatją profesora „gnębiącego" moje dziecko, choćby nawet był młodym i ładnym... W razie jakichś „krótkich spięć" szkolnych, chętniej stajemy po stronie dziecka, aniżeli profesora, a co gorsza w domu, przy uczniu, często profesora krytykujemy i wyśmiewamy.

Pracujmy gorliwie, codziennie zwalczając w sobie stronniczość, a hodując piękną bezstronność, córkę sprawiedliwości.

Druga hydra domowego ogniska to:

„Święty spokój".

Czegóż bo też tej hydrze w ofierze nie poniesiemy!!! Napisze się fałszywe usprawiedliwienie w książeczce ewidencyjnej, puści się dziecko do szkoły z nieprzygotowanemi lekcjami, depcze się lub obchodzi przepisy mundurowe („bo ona tak niezgrabnie w plisowanej spódniczce wygląda..."). Kupi się „bryka", ułatwi „odpisanie" zadania; pantofelki kupione będą na francuskim obcasie; prowadzi się córki na całonocne publiczne dancingi, smarkatki ze szkoły powszechnej idą na wieczorek szkolny poondulowane jak barany. Panienka ma w zimie do szkoły jedwabne pajęczynki na nogach, na każdy film musi iść, nieraz nawet i dwa razy dziennie, przyszła do szkoły umalowana (sięgnęła do matczynej szufladki...) stąd w szkole skandal i niepokój, ale zato „święty spokój" w domu...

Niewłaściwa beletrystyka w nieodpowiednich rączkach, lektura na noc do poduszki, okulistom i higjenistom na urągowisko, późne kładzenie się spać, oto wszystkie okoliczności, które wpływają dodatnio lub ujemnie na spokój domowy.

Przyznaję, że domy, w których owej hydrze robi się całopalenie ze swych zapatrywań, mają atmosferę spokoju, dzieci tam kochają rodziców, od których pieszczotą wszystko zdobędą. Znów kusi mnie, by rzucić okiem na moje własne podwórko...

Jak tam mało spokoju, a miłość otrzymywana od dzieci nie w stosunku tego co się im daje.

Ale czyż się im dziwić: gdy porównuję „dziwactwa" swej matki, dochodzę do przekonania, że matki niektórych koleżanek są znacznie lepsze, postępowsze, bardziej tolerancyjne.

Czy na tem polu nie dałoby się też czegoś wspólnemi siłami dokonać?

Ta przeogromnie wielka dziedzina naszego życia „miłość do dziecka" wymaga nakładu wielkiej pracy nad sobą, uzdrowienia stosunków. Symbolem głupiej miłości dla dziecka jest „miłość małpia", a jednakże, przyznam ze wstydem, że ja wyżej stawiam małpę od kobiety, bo małpa nie dałaby nigdy swemu małemu trucizny.

Interesy i cele rodziców są często rozbieżne z interesami i celami szkoły, choćby dla przykładu to, że naszem życzeniem jest, aby każdy nasz pieszczoszek-osiołek skończył jaknajchlubniej swe „studja", a szkoła właśnie dla „osłów" jest bezlitosna i utrąca ich zawczasu w niższych już klasach. Współpraca więc nasza ze szkołą nie zawsze idzie gładko, ale jeden jest między nami „pas neutralny", na którego nienaruszalność bardzo silniebym nalegała: dziedzina higjeny fizycznej i psychicznej.

Tu współpraca szkoły i domu musi być harmonijna obustronnie lojalna, drobiazgowa, solidarna, energiczna i nawet, gdy zajdzie tego potrzeba, bezwzględna.

Musimy wyjść ze siebie, aby dać Polsce pokolenie możliwie jaknajzdrowsze, pomimo ciężkich czasów, nerwowo odporne i zrównoważone.

Błędy obustronne są duże, nasze grzechy rozpatrzyłam w punkcie 5-tym, grzechy szkoły podam na żywych, autentycznych przykładach, które przytoczę w przyszłości, biorąc pełną odpowiedzialność za prawdziwość faktów tam zebranych.

Krótko mówiąc, dom ma dać w miarę możności dostateczną ilość snu, ułatwić używanie sportów, higjeniczne ubaranie i pożywienie (nadmiar mięsa, oszczędzanie na owocach, nieraz.... alkohol...), przeciwdziałać zbyt wczesnemu „przebudzeniu wiosny" (Kina, dancingi, lektury, towarzystwo). Popierać jaknajgoręcej ruch harcerski.

Szkoła ze swej strony, oprócz przepisowej ilości metrów sześciennych powietrza na ilość dziewczynek czy chłopców w danej klasie, musi stanowczo usunąć z klas przykrą atmosferę niezdrowego bardzo napięcia nerwowego: profesor nie zmieniając programu, może usunąć wiele dokuczliwych drobiazgów, redukować do minimum domową pisaninę i stale pamiętać, że oprócz jego „najważniejszego" przedmiotu dziecko ma jeszcze cztery lub pięć innych, z których też każdy profesor coś zadał do domu.

Zatem wspólnemi siłami idźmy wszyscy do roboty, gremium pedagogiczne, rodzice i *dzieci*. Niech wszyscy zrobią co do nich należy, a wówczas napewno świetlaną będzie ta Polska Szkoła, tak wymarzona przez przedwojenne nasze pokolenie.

Doktorowa.



661 pp. Sukieneczka kretonowa w grochy, przybrana falbankami.

662 pp. Różowa sukieneczka z surowego jedwabiu.

664 pp. Sukieneczka z etaminy w kropeczki.

663 pp. Sukieneczka z markizety. Na tablicy kroju.

665 pp. Sukieneczka z kolorowego płótna przybrana białym kołnierzykiem.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

bok

przód

przód

bok

środek tyłu bez szwu

przód rękawa

bok

bok

bok

bok

środek przodu

tył

przód

zmarszczyć

zmarszczyć

środek przodu

bok

środek tyłu

środek przodu bez szwu

Objaśnienie w tekście

Poduszka z szarego płótna haftowana bawełną „mouline"_

Praktyczna Pani № 25.

Kolory

Kwiaty z cienie pomarańczowe
liście jasno zielone.
gałązki i narożniki
ciemno zielone.
ściegi: perłowy i ptaszki.

Chusteczki do nosa



